

Heather Graham Pozzessere

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Miłość pod choinkę

WIGILIJNA POTRAWKA Z ANANASA ISERA WEDŁUG SIOSTRYSLOAN

Przepis Heather Graham Pozzessere

Przepis ten dała mi moja siostra, która z kolei otrzymała go od siostry mojego szwagra, Sloan. Potrawka okazała się tegorocznym przebojem na naszym świątecznym stole. Jest słodka, krucha i zupełnie inna niż wszystkie!

SKŁADNIKI:

2 duże puszki ananasów w plasterkach

2 filiżanki startego sera typu cheddar

1 filiżanka cukru

6 łyżek stołowych mąki

1 opakowanie (3 porcje) pokruszonych krakersów pół kostki stopionego masła

PRZYGOTOWANIE:

Zmieszać pokrojone w kostkę ananasy i ser. Odstawić. 'Zmiksować mąką z cukrem. Do mieszaniny dodać owoce i ser. Całość umieścić w żaroodpornym naczyniu. Wierzch posypać krakersami i poleć stopionym masłem. Piec w dobrze nagrzanym piekarniku około 35 do 40 minut. Schłodzić i podawać.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Co byś chciała dostać pod choinkę, kochanie? - Cary Adams wsparła brodę na dłoniach i nachyliła się do swojej przyjaciółki, June Harrison.

Cary była brunetką. Gładkie, lśniące włosy okalały jej delikatną twarz, a oczy barwy przedniego miocka iskrzyły się, kiedy się uśmiechała. Duże i niewinne, przypominały oczy anioła Zwiastowania.

- Nie co, a kogo - odparła z rozbawieniem June. - Nieważne, jak się będzie nazywał. Liczy się tylko to, żeby był wysokim, przystojnym brunetem. No i, oczywiście, musi być bogaty - dodała po chwili namysłu, po czym wykrzywiła twarz. - Nie pomyśl sobie, że jestem materialistką, ale ten świat jest już tak ułożony, że te cechy są bardzo ważne u mężczyzn.

Cary uśmiechnęła się, oparła na krześle i wycelowała palcem w June.

- To nie w porządku z twojej strony. Nie jestem w stanie załatwić ci takiego prezentu.

- Nie? No, cóż. I tak wcale go nie oczekuję. Ale pani, pani Adams, z całą pewnością zasługuje na właśnie takiego mężczyznę: wysokiego, przystojnego i ciemnowłosego bogacza.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- A jeśli wolę blondynów?

- Przykro mi, ale musi być dokładnie taki, jakiego przed chwilą opisałam. Koniec i kropka.

Cary roześmiała się i rozejrzała po pokoju.

Mimo iż święta Bożego Narodzenia wypadały niedługo po uroczystościach Dziękczynienia, Cary nigdy nie miała dość świątecznych kolacji w gronie przyjaciół z biura. Rozkoszowała się wówczas muzyką, zapachem ostro-krzewu, choinką i świeczkami. Dzisiaj natomiast cieszył ją nawet śnieg, który grubą puchową kołdrą przykrył chodniki i ulice.

Pary z niecierpliwością czekała na wieczorną zabawę, w której miały uczestniczyć rodziny pracowników „Ele-gance”. Rokrocznie wydawca magazynu, Jason McCready, wynajmował w tym celu salę balową w jednym z najbardziej ekskluzywnych hoteli w Bostonie. Podczas świątecznej imprezy Cary z błogością przypatrywała się raczkującym maluchom i rozbawionej młodzieży, która krążyła wśród wystrojonych w smokingi kelnerów i kosztowała specjalnego ponczu w kolorze żywej czerwieni. Dorośli zaś raczyli się do woli szampanem, grzanym alkoholem z jajkiem, piwem i winem. Na stole zwykle zjawiały się olbrzymie indyki i szynki. Można też było wygrać kuchenkę mikrofalową, telewizor, magnetowid i tym podobne sprzęty. Mimo licznych dziwactw Jason McCready potrafił doskonale zorganizować bożonarodzeniowe przyjęcie dla swoich pracowników. Nikt nie wychodził z imprezy z gołymi rękami. Biesiadnicy ciągnęli z kapelusza losy z nazwiskami osób, z którymi mieli wymienić się upominkami. W zasadzie wszyscy, bez względu na zapatrywania religij-

ne, radośnie przyłączali się do wspólnej **zabawy, która** przebiegała w atmosferze ciepła i harmonii.

- Hej, dzieciaku! Jesteś śmiertelnie poważna. **A przecież** przyszliśmy tu, żeby się bawić. Mam rację? Cary zamrugła, po czym uśmiechnęła się. June, **która** pracowała w dziale reklamy, przyglądała się jej z uwagą. Od pięciu lat była zwierzchnikiem Cary, którą początkowo denerwował nonszalancki zwrot „dzieciak”, skierowany pod jej adresem. Szybko jednak przekonała się, że June zwraca się tak do niej z czystej sympatii. Po burzliwym, pełnym konfliktów początku ich współpracy te dwie kobiety zostały bliskimi przyjaciółkami.

- Zamyśliłam się - odparła Cary.

- To straszne! - mruknęła z kpiną June, niezwykle atrakcyjna blondynka o łagodnych szarych oczach. Była tak zgrabna, że mogłaby pozować do zdjęć magazynom o modzie. Jednocześnie była pełna temperamentu i miała smykałkę do interesów. Energicznie zamieszała kawę po irlandzku i spytała: - O czym myślisz? O mężczyznach?

- Nie. A właściwie tak. O jednym konkretnym. Pomyślałam sobie, że McCready wydał doskonałe przyjęcie. Jest to dosyć dziwne, zważywszy, jaki to dziwak - dodała niepewnie.

June uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. Cary wiedziała, że jej przyjaciółka doskonale zrozumiała, co ma na myśli. Jason McCready był zdecydowanie przystojnym, wysokim mężczyzną około czterdziestki. To dosyć młody wiek jak na zawodową pozycję, którą zajmował. Mówiono o nim, że gdy miał zaledwie dwadzieścia lat, był już żywiołowym i pełnym pomysłów inteligentem.

Dzięki swym

GWIAZDKA MIŁOŚCI

przymiotom udało mu się zmienić podupadający tygodnik w szanowane i błyskotliwe pismo.

W „Elegance” był dział dotyczący najwspanialszych posiadłości ziemskich w Ameryce, a także rozrywka i bieżące wiadomości społeczno-polityczne. Cary zajmowała się kolumną zatytułowaną „Amerykański świat”, poświęconą znanym osobistościom i ich prywatnemu życiu. Magazyn łączył w sobie nowoczesne podejście do życia z tradycyjnymi, ogólnie uznanymi wartościami. Ten swoisty styl pisma był dziełem McCready'ego.

McCready pełnił nie tylko funkcję wydawcy, ale i prezesa zarządu magazynu. Bez wątpienia należał do ludzi sukcesu. Na długo zanim Cary zaczęła pracować w swoim zawodzie, wiele dzienników pisało o nim na pierwszych stronach. Szczególnie wyraźnie Cary zapamiętała fotografię, która przedstawiała McCready'ego z żoną na Rockefeller Plaża.

Tak się złożyło, że było to zdjęcie zrobione tuż przed Bożym Narodzeniem. W tle widniała potężna choinka i rozświetlony kolorowymi neonami Nowy Jork. Z przodu zaś, tuż przed małżeństwem McCready, rozciągał się sztucznie przygotowany tor łyżwiarski. Jason McCready miał na sobie długi czarny płaszcz, który podkreślał przystojną sylwetkę. Jego piękna żona, Sara, w delikatnym futrze z norek, z puklami blond włosów i niewiarygodnie błękitnymi oczami wyglądała na zupełne przeciwieństwo małżonka. Na zdjęciu obydwójce uśmiechali się do siebie. Na twarzy Sary malowało się uwielbienie męża, zaś jego wzrok przepełniała wzruszająca wręcz czułość. Państwo McCready wyglądali po prostu jak baśniowa para.

235

Rok później Cary dowiedziała się, że **Sara McCready** zmarła jeszcze przed Wigilią. Po tym **wydarzeniu Jason** nigdy więcej nie udzielił już wywiadu. Cary **pomyślała**, że spróbowałyby go namówić na rozmowę dla „**Elegance**”. W zasadzie była to jedyna okazja, żeby **porozmawiać** z McCreadym w cztery oczy.

Doskonale pamiętała spotkanie w jego biurze, **do którego** tak starannie się przygotowała. Miała w zanadrzu **mnóstwo** argumentów, które miały skłonić szefa do intymnych zwierzeń.

Pierwsze, co rzuciło się jej w oczy, kiedy wkroczyła do gabinetu McCready'ego, było skromne wyposażenie wnętrza. Na białych ścianach wisiały dwie ryciny, a na wyłożonej brzoskiwniowym dywanem podłodze stało jedynie masywne dębowe biurko, skórzana kanapa i dwa krzesła.

McCready nie zaproponował Cary, żeby usiadła. Pozostał za biurkiem i, słuchając, przeszywał ją na wylot ostrym, lodowatym spojrzeniem swych zielonych oczu. Mówiła już co najmniej minutę, kiedy nagle wypuścił z ręki ołówek, po czym wstał zza biurka, wyprostował się w całej okazałości swej prawie dwumetrowej sylwetki i podszedł do rozmówczynie. Cary zamarła, kiedy chwycił ją za ramiona. Stanowczo. Władczo, ale nie brutalnie. Oschłym głosem rzucił tylko jedno słowo:

- Nie!

Nie ruszając się z miejsca, zmierzył Cary stanowczym spojrzeniem. Kosmyk idealnie wypielegnowanych czarnych włosów opadł mu na ciemną brew. Na jego twarzy pojawiła się bladość i zaciętość. Nawet pełne usta ściągnęły się w cienką linię. McCready patrzył na Cary tak, jakby

GWIAZDKA MIŁOŚCI

była jego odwiecznym wrogiem, ona zaś nie marzyła już o niczym innym, jak tylko o rychłej ucieczce z jaskini lwa.

I to nie odwaga kazała jej zostać na miejscu, a zaskoczenie, które po prostu sparaliżowało jej ruchy. W końcu McCready zdjął dłonie z jej ramion i odwrócił się.

- Moja odpowiedź brzmi: nie, panno Adams.

- Pani Adams - poprawiła go, walcząc z cisnącymi się jej do oczu łzami. Jednocześnie zastanawiała się, czy jest sens, żeby w takiej sytuacji uświadamiać szefowi swój stan cywilny.

- Tak. Pani Adams. Proszę mi wybaczyć pomyłkę - rzekł chłodno. Podszedł do biurka i ponownie rozsiadł się w krześle z ładu królewską manierą. - Czy mogłaby mnie teraz pani zostawić samego? Jestem zajęty, a kwestię wywiadu uważam za zamkniętą.

Cary zastygła w bezruchu uświadamiając sobie, że nie tylko otrzymała odmowę, ale i wypowiedzenie.

- Do piątej sprzątnę rzeczy z mojego biurka - stwierdziła na pozór obojętnie. - Spodziewam się, że wkrótce otrzymam czek z ostatnią wypłatą.

McCready wygiął w łuk ciemne brwi i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Dlaczego, do licha, miałaby pani sprzątać swoje biurko, pani Adams?

Cary postanowiła nie poddawać się, ale niemoc była od niej silniejsza. Poczwała, że jej policzki oblewają się rumieńcem.

- Panie McCready, odniosłam wrażenie, że jest pan rozdrażniony i odmawia dalszej współpracy ze mną.

- Owszem, pani Adams. Jestem rozdrażniony, ale nie

wyrzucam ludzi z pracy tylko dlatego, że **od czasu do czasu** mnie denerwują. Uważam, że jest pani **doskonałym** pracownikiem. Chciałem tylko, żeby pani opuściła **moje biuro** i wybiła sobie z głowy pomysł napisania artykułu **w oparciu** o wywiad ze mną.

Cary nadal z niedowierzaniem spoglądała na **szefa**. Często zachodziła w głowę, czy McCready czyta **drukowane** w „Elegance” artykuły. Najwidoczniej jednak tak.

- Czy jeszcze coś, pani Adams?

- Nie! - rzuciła pośpiesznie, ale nie poruszyła się, **zaskoczona** własną impertynencją, kiedy dodała: - **Panie** McCready, przecież „Elegance” to pana pismo! **Dlaczego...**

McCready wstał. Ku swojemu zdziwieniu, Cary odniosła wrażenie, że zdołała wreszcie skupić na sobie jego uwagę, a nie jedynie gniew.

- Dlatego, że nie chcę mówić o moim życiu prywatnym. To wszystko. Rozumie pani?

- Tak - przytaknęła. Kiedy podniosła wzrok, dostrzegła skupione, wycelowane prosto w nią spojrzenie McCrea-dy'ego. Poczowała, jak po plecach przebiega jej gorący, a za chwilę lodowaty dreszcz.

Przez moment na twarzy mężczyzny rysował się ból. Cary intuicyjnie wyczuła, że pomyślał o zmarłej żonie.

- Przepraszam, że...-zaczęła.

- Nie trzeba! - wszedł jej w słowo. Tym razem jego głos brzmiał łagodniej, co dodało Cary więcej odwagi.

- Wiem, że bardzo kochał pan żonę. Widzę to. **I jest** mi przykro. Tak okropnie przykro. Ale nie jest pan **jedynym** człowiekiem na ziemi, którego opuściła ukochana **osoba**.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Przyznaję, że artykuł może nie jest najlepszym pomysłem, ale powinien pan przynajmniej z kimś porozmawiać. Powinien pan... - głos uwiązał jej w gardle. McCready wbił w nią rozwścieczony wzrok.

- Czy pani już skończyła?

Przytaknęła uznając, że nie powinna dalej walczyć i pchać się z butami w prywatne sprawy szefa.

- No to może zechce pani wrócić do swojej pracy - zasugerował życzliwie.

Dopiero teraz do Cary dotarło, że McCready naprawdę nie ma zamiaru wyrzucić jej z pracy. Z pracy, która tak naprawdę była jedyną ważną rzeczą w jej życiu.

- Pani Adams! - zawołał, a Cary uniosła spojrzenie.

- Proszę mi wybaczyć, że byłem dla pani niegrzeczny. Naprawdę jest mi przykro z powodu tej rozmowy - dodał łagodnie, po czym usiadł i zwinął dłonie w pięści. Jego ciemne brwi i oszałamiająco zielone oczy zahipnotyzowały Cary. Zaciskając zęby, odganiała od siebie przemożną chęć przytulenia się do tego mężczyzny i pocieszenia go.

Naturalnie, było to jedynie złudzenie. McCready nie pragnął od niej niczego poza tym, żeby wreszcie wyszła z jego gabinetu.

Teraz, w czasie świątecznego przyjęcia, pamięć o tamtym zdarzeniu odezwała się w Cary jeszcze wyraźniej.

- McCready naprawdę należycie zadbał o gości - skomentowała obojętnie i rzuciła June nieszczerzy uśmiech.

- Zupełnie tak, jakby rzeczywiście wierzył w Świętego Mikołaja...

- A ty powiedziałaś to tak, jakbyś sama w niego wierzy-

ła - odparła June w zamyśleniu i zmierzyła przyjaciółkę baczным wzrokiem.

Cary poczuła, że serce zaczyna jej walić jak młot, i że nie może złapać oddechu. Zaboląły ją słowa June. Przecież próbowała. I to co roku, gdy tylko zbliżały się święta. Nauczyła się już uśmiechać i śmiać. Zrobiła to dla rodziny, nie dla siebie. W jej przekonaniu wyszła zwycięsko z walki z własnymi słabościami.

Cary zdołała przełamać uczucie szoku, rozterki, gniewu i bezsilności. Znalazła nowe mieszkanie, stała się niezależna. Udało się jej zbudować nowe życie, wypełnione matczynymi obowiązkami wobec ośmioletniego syna, pracą, wizytami u teściów i u własnych rodziców. niesprawiedliwa uwaga June była dla niej krzywdząca.

Ale June wcale nie miała zamiaru urazić przyjaciółki. Potrząsnęła jedynie bujną grzywą, upiła łyk drinka i wskazała szklanką duży, suto udekorowany domek z kartonu, w którym Święty Mikołaj przyjmował najmłodszych uczestników zabawy.

- W tym roku chyba Jeremy przebrał się za Mikołaja, prawda?

- Tak - przytaknęła Cary. - Wypchał się watą i bawi się w najlepsze. Zaraz podejdzie do niego mój Danny. Ciekawa jestem, czy rozpozna Jeremy'ego.

- Chodźmy tam - zaproponowała June.

Kiedy podeszły do chatki, przez czerwone zasłony przechodziła właśnie dziewczynka, stojąca tuż przed Dannym. Przez szparkę w kartonie Cary dostrzegła, że Jeremy szczy-pnął swoją długonogą i piękną pomocnicę, Isabelle.

- Nasz Mikołaj to uwodziciel - westchnęła Cary.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Jestem pewna, że Isabelle nie ma nic przeciwko jego zalotom - zapewniła June.

Wtem Danny odwrócił się, jakby wyczuł w pobliżu obecność mamy. Na jego piegowatej buzi pojawił się szeroki uśmiech. Serce Cary zabiło mocniej. Chłopiec tak bardzo przypominał wyglądem swojego ojca. Te czyste błękitne oczy, płowe włosy i deszcz piegów, pokrywających gęsto grzbiet nosa... Cary wiedziała, że jej syn jest niezwykle bystrym chłopcem. W jego oczach widać było mądrość, a nawet współczucie. Danny nie załamał się, kiedy dowiedział się o śmierci ojca. Jedynie płakał.

Nawet teraz jeszcze popłakiwał czasem w nocy. Odejście ojca nie załamało go jednak, a jedynie dodało dorosłości. Danny wydorósł przedwcześnie, cechował go swoisty dziecięcy urok, a zarazem poczucie odpowiedzialności rzadkie jak na ośmioletnie dziecko. Rozmawiając z nim, można było odnieść wrażenie, że jest nastolatkiem kończącym szkołę podstawową.

- Mamusiu! Chodź tutaj - krzyknął Danny.

- Idź - przykazała June. - Będę na ciebie czekać przy wyjściu z chatki.

- Dobra. - Cary uśmiechnęła się. - Chcę rzucić okiem na Danny'ego i Mikołaja.

June przytaknęła ze zrozumieniem. Cary przeprosiła ją, przecisnęła się przez rząd rodziców i dzieci i podeszła do syna. Isabelle obdarzyła ją szerokim przyjacielskim uśmiechem.

- Witam, pani Adams. Czy to pani bąbelek? - zapytała, wskazując Danny'ego.

- Tak. Danny, poznaj pannę Isabelle Lacrosse, któ-

ra pracuje z nami w gazecie. Isabelle, **to jest mój syn**, Danny.

Chłopiec zamachał rękami.

- A ja myślałem, że jesteś prawdziwym **elfem** - westchnął.

Zaskoczona Isabelle spojrzała na Cary, ta zaś **wzruszyła** ramionami i wstrzymała uśmiech.

- On lubi elfy - wyjaśniła niedbale. Isabelle zajrzała za zasłonę.

- Podejrzewam, że Mikołaj już na ciebie czeka, Danny. Jeśli pani chce, pani Adams, proszę wejść razem z synem.

Cary dostrzegła prześwit, przez który mogła szpiegować przebieg wizyty u Mikołaja. Uśmiechnęła się serdecznie do Isabelle, Danny zaś pomaszerował prosto na kolana Mikołaja.

- Ho, ho! Kogo my tu widzimy! Przecież to sam pan Daniel Adams! - krzyknął na przywitanie Mikołaj. Cary widziała, jak synowi ze szczęścia rozszerzają się źrenice.

Jeremy doskonale nadawał się do roli Mikołaja. Był świetnie ucharakteryzowany i miał idealnie dopasowany kostium. Obfita biała broda zakrywała mu pół twarzy, a jeśli dodać do tego sumiaste wąsy, można było powiedzieć, że był nie do rozpoznania. Wciśnięta głęboko na czoło czapa i złote okulary, osadzone na czubku nosa, dopełniały bajkowego wyglądu.

- Tak jest, panie Mikołaju - odpowiedział Danny z zachwytem. Wcześniej zapewnił mamę, że nie usiądzie Mikołajowi na kolana, bo to nie wypada tak dużemu chłopcu jak on. Danny miał zamiar rozmawiać z bajkowym gościem jak mężczyzna z mężczyzną.

Niestety, wszystkie obietnice poszły w niepamięć.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Chłopiec wdrapał się na kolana Mikołaja, absolutnie nieświadom tego, że to kuzyn mamy, a jednocześnie jego własny wujek.

- Wiem, że w tym roku byłeś grzeczny, Danny. Zaslugujesz więc na prezent. Powiedz mi, co byś chciał dostać pod choinkę.

Chłopiec zawahał się. Cary zmarszczyła brwi i bacznie obserwowała syna.

- Wierzę w Świętego Mikołaja - zaczął Danny. - Wierzę w Boga, Mikołaja i cuda, a zwłaszcza te, które zdarzają się w czasie świąt Bożego Narodzenia. Wiem też, że możesz mi pomóc, Mikołaju, to znaczy panie Mikołaju.

- Danny, ja...

- Chciałbym mieć tatusia. O, nie! Nie tego prawdziwego. Wiem, że nie możesz zwrócić mi zmarłego taty. Bóg nie zwraca ludzi, jeśli raz ich zabierze do siebie. Tak naprawdę, to chciałbym, żeby moja mamusia miała kogoś. Ona próbuje ukryć, że jest nieszczęśliwa, ale mnie nie oszuka. Nie sądzę, żeby się domyślała, że ja to wiem. Ale ja naprawdę to wiem.

- Danny...

- Mamusia genialnie gotuje i umie prowadzić dom. Piecze pyszne czekoladowe ciasteczka. I jest pisarką. Opisuje życie innych ludzi, którzy potrzebują wsparcia. Czasami nawet to, co napisze, rzeczywiście im pomaga. Mikołaju, moja mama jest naprawdę dobra. Proszę...

Cary poczuła, że jej serce dosłownie pęka. Oczy wypełniły się łzami. Kiedy je połykała, niemalże się nimi zakrztusiła. Uśmiechnęła się do siebie myśląc, jak bardzo kocha swego syna.

243

- Widzisz, Danny - Mikołaj zdołał **wreszcie wejść** chłopcu w słowo - chciałbym ci móc obiecać **nowego tatusia**, ale nie mogę tego zrobić. Chodzi o to, że **dorośli muszą** sami... No, cóż, muszą sami znaleźć sobie **kogoś, kogo** polubią.

- Wiem, że możesz mi pomóc - Danny obstawał **przy** swoim.

Z wrażenia Mikołaj otworzył usta, a po chwili **znowu je** zamknął. Wiedział, że chłopiec nie ustąpi.

- Coś ci powiem, Danny. Zobaczą, co się da zrobić, ale przyznaję, że nie jest to łatwe życzenie gwiazdkowe. Wręcz przeciwnie. Musisz mi dać więcej czasu, żeby je spełnić, zgoda?

- Ale zajmiesz się tym na pewno? -

- Już się zająłem - mruknął Jeremy pod nosem i uśmiechnął się. - Oczywiście. Zrobię wszystko, co w mojej mocy. Przynajmniej.

- Dzięki - bezceremonialnie odparł Danny. - Ja ci pomogę. Co noc będę się zwracał z tą prośbą do Gwiazdy Północnej.

- A jakie masz życzenie na najbliższą gwiazdkę?

- Och! Chciałbym komputer, taki specjalny dla dzieci w moim wieku. Jest u nas jeden taki w szkole. Cary nieomal krzyknęła z zaskoczenia. Danny nigdy o nic nie prosił. Aż tu nagle zażyczył sobie coś, na co nie miała pieniędzy. Wiedziała, że taki typ komputera z całym oprzyrządowaniem kosztuje kilka tysięcy dolarów.

Jeremy najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, że prośba chłopca przekracza możliwości finansowe jego mamy.

- To łatwe życzenie - zapewnił Danny'ego. - Na pew-

GWIAZDKA MIŁOŚCI

no się spełni - dodał i zestawiał chłopca na ziemię, po czym sięgnął do dużej czerwonej torby. - A na razie, mój chłopcze, mam tu dla ciebie zdalnie sterowany samochód. Jak ci się podoba?

- Jest super, Święty Mikołaju! Ekstra. Poważnie. Dzięki, wielkie dzięki!

Danny pośpiesznie wyszedł przez zasłony, a Jeremy poprosił Isabelle, żeby wprowadziła następnego dziecko. Wtem uniósł wzrok i zobaczył Cary. Przez moment zatrzymał na niej spojrzenie, a potem skinieniem palca przywołał ją do siebie.

- Podejź no tu, Cary Adams! - rozkazał.

- Przepraszam, że podsłuchiwałam. Nie mogłam się powstrzymać.

- Słyszałam, że dobra z ciebie dziewczynka. - Puścił do niej oko.

- Przestań, bałamutniku. Jestem twoją kuzynką - zaprotestowała Cary z uśmiechem.

- Po drugiej kądzieli - poprawił ją i westchnął.

- Jestem wystarczająco bliską krewną, więc uważaj...

- No, cóż. Słyszałaś, co mówił twój syn...

- Jeremy, jesteś naprawdę słodki. Kocham cię z całego serca, i ty o tym wiesz. Ale wiesz także, że stroisz sobie ze mnie żarty.

- Ależ skąd. Wręcz przeciwnie.

- Jeremy...

- A co powiesz na tego elektryka, który wyglądał jak kulturysta?

- Wybacz - roześmiała się Cary - ale on podciągał spodnie aż do torsu.

245

- A ten prawnik z Concord?

- Miał zeza. Przysięgam.

- Cary - Jeremy spowaźniał - nikt nie **będzie drugim** Richardem. Tamten prawnik wcale nie był **zezowaty**.

Cary wstrzymała oddech i spojrzała **Jeremy'emu** w oczy. Z jego wzroku odczytała troskę i miłość.

- Wiem, że nikt nie będzie taki jak on. Mówię **szczerze**. Ale ten ktoś musiałby najpierw choć trochę zbliżyć **się do** niego. Rozumiesz mnie?

Jeremy już zaczął przytakiwać, ale nagle potrząsnął przecząco głową, może dlatego, że widział, iż Cary zbiera się na płacz.

- Pani Adams, pani syn przez cały rok był bardzo grzeczny. Sądzę więc, że...

- A ja sądzą, że wpakowałaś mnie w niezłą kabałę -przerwała mu.

- Ja? - w głosie Jeremy'ego zabrzmiało zdumienie. -Ja przecież jestem aniołem.

- Jeremy, nigdy nim nie byłeś, ale nie o tym mówię.

- Czyżby? - mruknął, urażony krytyczną uwagą kuzynki.

- Obiecałeś Danny'emu ojca.

- Słuchaj! Przecież dałem ci kilka lat na znalezienie odpowiedniego partnera.

- Dzięki. Okazałeś mi wielką wspaniałomyślność.

- Staram się, jak mogę.

- A do tego wszystkiego obiecałeś Danny'emu prezent, na który mnie nie stać.

- Co? - Jeremy ściągnął brwi i spowaźniał. - Myślałem, że ceny komputerów ostatnio spadły.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Owszem, ale nie ten typ, który chce mój syn. Ten sprzęt kosztuje tysiące dolarów, Jeremy.

- Pomogę ci.

- Nie żebrzę u rodziny! Wiesz o tym.

- Hej! Mam chyba prawo kupić mojemu kuzynowi prezent pod choinkę, co?

- Pewnie. Nawet jeśli w końcu kupię ten zestaw, to pozwolę ci zapłacić jedynie za grę albo jakiś program.

- Uparciuch z ciebie - obstawał Jeremy. Nagle w oczach zabłyśły mu ogniki. - Może dostaniemy świąteczną premię?

- Aż tyle?

- Może. Pomimo wszystko dobrze się sprawowałaś. Aż za dobrze. Okropnie, nudziarsko dobrze. W związku z tym obsypię cię w nagrodę magicznym bożonarodzeniowym pyłem. Następny mężczyzna, którego spotkasz, będzie tym wyśnionym. Będzie bogaty jak król Midas, o sylwetce lepszej niż mercedes benz, a do tego będzie też czuły, wrażliwy i miły. Będzie wysokim, przystojnym brunetem. Dzięki mojemu magicznemu pyłowi zwiążesz się z nim na dobre i na złe. Co ty na to?

Cary roześmiała się szczerze.

- Następnym mężczyzną, którego spotkam, będzie pewnie stary Pete z działu korespondencji, ze swoją dziesiątką dzieci i osiemnastoma milionami wnuków. Ale twój pomysł z magicznym pyłem nie jest wcale taki zły. Może wreszcie załapię się na jakąś randkę w czasie świątecznego przyjęcia dla dorosłych. Co o tym sądzisz?

- Myślę, że nadszedł na to właściwy czas-odparł Jeremy. - Mam nadzieję, że jako Święty Mikołaj jestem w sta-

nie dostarczyć odrobiny radości nie **tylko dzieciom, ale** przynajmniej jednej dorosłej osobie. **Możesz wstać...**

Cary ze śmiechem ześliznęła się z kolan **kuzyna. Już miała** wychodzić, kiedy kątem oka dostrzegła, że **ktoś blokuje wyjście**. Ktoś potężny. Nie widziała, kto to jest, **bowiem oślepił** ją blask świątecznych lampek. Wiedziała tylko, że **ten ktoś ma** ciemne włosy i jest twardy jak skała. Nie wiadomo **dlaczego** zatrzepotało jej serce. Poczula się przedziwnie nieswojo. **Sama przed sobą** wstydziła się, że płoszy się jak **nastolatka**. Zastanawiała się, dlaczego tak bardzo przeraził ją widok **mężczyzny w ciemnym smokingu**.

Zrobiła krok naprzód. Dopiero teraz rozpoznała tego, kto zagroził jej drogę. Powinna się była od razu domyślić po samym tylko wzroście. Nie był to nikt inny jak tylko sam Jason McCready.

Znała dobrze plotki, że wiele kobiet z „Elegance” nierozważnie poświęciło mu serce i honor. Ale on nie był zainteresowany damskimi umizgami. Nigdy nie umawiał się z pracownicami, a jeśli już musiał znaleźć osobę towarzyszącą, tak dobierał sobie partnerki, żeby nie widziano go dwa razy z tą samą kobietą.

Cary zrobiła jeszcze jeden krok naprzód, po czym zamarła w bezruchu. McCready utkwiał w niej spojrzenie, które odebrało jej resztkę odwagi. Po raz kolejny wydało się jej, że zielone oczy tego mężczyzny tną jak ostrze brzytwy. Cary otoczył uwodzicielsko subtelny zapach męskiego ciała. McCready wyglądał niezwykle pociągająco. Szerokie ramiona i zgrabne biodra nadawały jego sylwetce siły i posągowego wyglądu. Była przekonana, że pod smokingiem McCready'ego kryje się muskularny tors. Zasta-

GWIAZDKA MIŁOŚCI

nawiała się tylko, czy owłosiony, czy też gładki. W końcu doszła do wniosku, że gładka pierś zupełnie nie pasuje do tego mężczyzny. Z pewnością pokrywa ją rzędek ciemnych włosów, biegnących od szyi do...

Zadarła głowę i spojrzała z paniką na szefa. On zaś cofnął się i uchylił zasłony.

- Pani Adams?

Cary zacisnęła zęby i ruszyła przed siebie. Wcześniej zamierzała podejść do McCready'ego i podziękować mu za wspaniałe przyjęcie, ale teraz, kiedy nadarzyła się ku temu okazja, stchórzyła.

- Pani Adams! - zawołał jeszcze raz, zbliżając się do niej. Podszedł na tak bliską odległość, że poczuła na sobie materię jego smokingu, fałdy śnieżnobiałej koszuli i ciepły oddech.

- Tak? - rzekła nieśmiało.

- Myślałem, że Mikołaj będzie przyjmował wyłącznie małe dzieci, powiedzmy do piętnastego roku życia.

Cary zastanawiała się, czy w tych słowach zabrzmiała złość, czy zwykła igraszka. Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Ale nie potrafiła też odwrócić wzroku.

- PanieMcCready,ja...

Na twarzy McCready'ego rozbłysł uśmiech, który natychmiast odmłodził go i dodał chłopięcego uroku. Cary oniemiała.

- Chciałem tylko powiedzieć, że bardzo cenię pani pracę.

- Dziękuję - bąknęła. Nie była jednak w stanie się uśmiechnąć ani powiedzieć nic więcej. W końcu odwróciła się i zbiegła po schodkach. Skierowała kroki ku June. W tym momencie uświadomiła sobie, że tuż przy wejściu

czeka mała dziewczynka, która ustąpiła **jej miejsca, gdy** zbiegała po schodach.

Dziewczynka była cierpliwa i przepięknie **się uśmiechała**. Mogła mieć sześć albo siedem lat. **Jej główkę** przyozdabiały dwa mysie ogonki, przewiązane **czerwoną** wstążką. Wyglądała jak anioł - była delikatna, **słodka**, no i tak cudownie uśmiechnięta. Cary wzruszył ten widok.

- Czy Mikołaj jest już wolny? - zapytała dziewczynka.

- Tak, ale obawiam się, że kolejka do niego jest z **drugiej** strony.

- Och! - zawołała z poczuciem winy. - Widzi pani, ja za chwilę muszę już iść, a tatuś powiedział, że mogłabym spróbować wejść poza kolejką. Ale tak naprawdę to wiem, że nieładnie jest się wpychać.

- Angela, przestań. Zajmiemy Mikołajowi najwyżej kilka minut. Dzieci na pewno nie będą miały nic przeciwko - tuż za ramieniem Cary zabrzmiał głęboki męski głos.

Odwróciła się pośpiesznie. To znowu McCready. Czyżby więc ta drobna dziewczynka była jego córką?

- Proszę mi wybaczyć - zaczęła się tłumaczyć. - Kochanie, jestem pewna, że Mikołaj przyjmie cię w pierwszej kolejności, skoro musisz już wychodzić.

- Dziękuję pani. Miło było panią poznać, panno... -odparła Angela.

- Pani Adams. A właściwie Cary.

- Pani Adams! - dziecko zawtórowało z radością. - Pani jest pewnie mamą Danny'ego.

Cary przytaknęła, unosząc ze zdziwieniem brew. Usiłowała ukryć zmieszanie.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Siedzieliśmy obok siebie na pokazie magii. Danny nauczył mnie jednej sztuczki. To strasznie fajny chłopiec.

- No, cóż. Też tak sędzę - przytaknęła Cary.

- Mam nadzieję, że wkrótce się z nim... z wami spotkamy - rzekła Angela z nadzieją. Cary nie miała serca zaprotestować.

- Na pewno - odparła.

McCready zmierzył Cary przenikliwym spojrzeniem. Ona zaś poczuła, jak wzbiera w niej fala gorąca. W końcu ojciec i córka zniknęli za drzwiami tekturowego domku, a Cary odwróciła się i odeszła.

Zdarzyło się to zaledwie kilka chwil po tym, jak Jeremy wywróżył jej wysnionego mężczyznę. Wprost nie mogła uwierzyć w tak dziwny zbieg okoliczności. W końcu jednak otrząsnęła się z emocji stwierdzając, że nieoczekiwana rozmowa z McCreadym była dziełem czystego przypadku.

- Danny ogląda przedstawienie kukielkowe - odezwała się June. - Chodźmy na kieliszeczek pysznego szampana. Nieczęsto mam okazję tak sobie pofolgować.

- Doskonały pomysł - przyznała Cary. Myślami jednak była gdzie indziej. „Następny mężczyzna, którego spotkasz...” - dźwięczały jej w uszach słowa Jeremy'ego. Wcale nie chciała mężczyzny pod choinkę. Zastanawiała się, czy ktoś taki w ogóle jest jej potrzebny.

Czasami jednak - musiała przyznać - czuła się samotna i przestraszona, zła, że Richard ją opuścił.

Czasem też odczuwała rozgoryczenie i ból na myśl, że mąż nauczył ją, jak słodka może być miłość, a potem, odchodząc, zostawił pustkę w jej życiu. Po śmierci Richarda Cary próbowała znaleźć nowego partnera, ale szybko zaniechała wszelkich

randek, gdyż... nikt nie dotykał jej i nie adorował tak jak Richard. Pocałunki innych mężczyzn nie były dla niej czymś naturalnym.

- Cary, słuchasz mnie, czy już zupełnie odpłynęłaś?

- O, przepraszam. Co mówiłaś? - Cary zdała sobie sprawę z tego, że zignorowała rozmowę z June. Sączyły szampana i używały życia. Cary w zasadzie dobrze się bawiła. No, prawie dobrze. Pomyślała o Jeremym jako Mikołaju i uśmiechnęła się do siebie. Co by bez niego zrobiła? I bez jego wróżb? W końcu nie mogła zaprzeczyć, że pierwszym mężczyzną, na którego się natknęła, nie był stary Pete z działu korespondencji.

Wtem Cary zakrztusiła się szampanem. Przecież natknęła się na kogoś znacznie gorszego niż Pete. Na samego Jasona McCready, wysokiego, ciemnowłosego i zamożnego, dokładnie takiego, jakiego wykrakała jej June...

Pociągnęła kolejny łyk. Nie, nie, nie... Dostyc tych bożonarodzeniowych cudów!

ROZDZIAŁ DRUGI

W drodze powrotnej do domu Jasona McCready'ego nękał uporczywy ból głowy. Wiedział, że zrobił Angeli przykrość, zabierając ją tak wcześnie z przyjęcia. Nie mógłby jednak dłużej tam zostać.

Świąteczne imprezy dla pracowników „Elegance” były pomysłem jego żony. On sam też starał się nie zaniedbywać obowiązków wobec swoich podwładnych. Ciężko pracował, żeby zasłużyć na ich uznanie. Nie wżenił się w fortunę ani też nie odziedziczył rentownego pisma. Zbudował je własnym wysiłkiem. Wiedział, co znaczy znój pracy. Co więcej, wiedział też, co znaczy marzyć.

Kiedyś nawet miał wrażenie, że sięgnął magii. I pomyśleć, że jeszcze tak niedawno wszystko było w zasięgu ręki. Miał Sarę, która ubóstwiała święta Bożego Narodzenia. Kochała zimę, śnieg, czyste i rześkie powietrze. I kolorowe światełka, i świąteczne dekoracje, figurki Mikołajów w witrynach sklepowych i na ulicach. Szczytem szczęścia dla Jasona było siedzieć z żoną przy kominku. Niczego więcej nie żądał wtedy od losu.

Czar jednak prysnął owego feralnego grudniowego wieczora, kiedy pijany kierowca wjechał w srebrny sportowy wóz Sary i zabił ją na miejscu. Jason utracił szczęście,

253

została mu tylko córka, jedyny promyk **nadziei**, który uchronił go od rozpacz.

Początkowo Jason nie był jednak w stanie **zajmować się** dzieckiem. W końcu jednak przekonał się, że **swoją obojętnością** zadaje ból córce i odbiera jej prawo do **rodzicielskiej** miłości. Upłynęły miesiące, zanim pozbiierał **się i** zadbał o Angelę. Teraz zaś postanowił zrobić wszystko, **żeby** zadośćuczynić jej zranionym uczuciom.

- Pozwolisz mi, tatusiu?

- Co? Wybacz, kochanie. Chyba się zamyśliłem - przeprosił. Tej nocy na ulicach Bostonu panował nieznośny ruch, a świeży śnieg sprawił, że jezdnie były niebezpiecznie śliskie.

- Czy Danny Adams może jechać z nami na narty?

- Co takiego?

- Spytałam, czy...

- Nie, nie. Przepraszam cię. Słyszałem twoje pytanie, ale...

- On jest taki miły, tato. I nawet zrozumiał mnie, kiedy... - załamał się jej głos.

- Co zrozumiał? - ojciec zachęcił ją do mówienia. Na chwilę zdekoncentrował się i teraz musiał gwałtownie zahamować przed czerwonym światłem. Na rogu ulicy stał człowiek z Armii Zbawienia i, wymachując dzwoneczkiem, ogłaszał nadejście świąt. Jason często zapytywał samego siebie, dlaczego akurat wtedy, gdy zbliża się czas pokoju i nadziei, jego ogarnia tym dotkliwsza pustka.

- Nic - mruknęła Angela. - On jest po prostu... super. Możemy go zabrać? Proszę.

- Złotko, mama Danny'ego jest moją pracownicą. Nie

GWIAZDKA MIŁOŚCI

wiem, czy powinienem zawracać jej głowę tym wyjazdem - odparł, ale w myślach przyznał, że Cary Adams nie jest jedynie zwykłą pracownicą. Po tym, jak ją obserwował, był już prawie pewien, że jej odpowiedź brzmiałaby odmownie.

Angela najwyraźniej widziała sprawę w odmiennym świetle.

- Jego mama była taka sympatyczna. Na pewno nie będzie się złościć, kiedy powiesz jej o wyjeździe. Jason pomyślał sobie, że właściwie mógłby spróbować porozmawiać z panią Adams. Nagle jednak ogarnęło go poczucie winy. Uświadomił sobie, że życzenie córki jest wyrazem jej wielkiego osamotnienia. Angela nie miała bowiem zbyt wielu przyjaciół. Aż do teraz, kiedy zachwyciła się Dannym.

Jason nie mógł zaprzeczyć, że chłopiec wywarł i na nim szczególnie dobre wrażenie. W jego uśmiechu było coś zupełnie wyjątkowego. Danny uśmiechał się otwarcie, szczerze i w bardzo miły sposób. Tego dnia, kiedy Cary Adams zaproponowała McCready'emu wywiad, postanowił zebrać o niej parę informacji. Przy okazji dowiedział się nieco o jej synku.

Nie mógł zapomnieć, z jak dumnie uniesioną głową Cary Adams wyszła wtedy z jego gabinetu... Cary była drobnej budowy ciała. Miała dźwięczny, delikatny i melodyjny głos, któremu jednak nie brakowało stanowczości i niezłomności. Kiedy tak o niej myślał, doszedł do wniosku, że to bardzo piękna kobieta. Szczególnego uroku dodawały jej gęste ciemne włosy i otoczone bujną firaną rzęs orzechowe oczy, które płonęły, kiedy wzbierała

w niej złość. Jason uśmiechnął się do **swoich myśli**. Cary Adams nie była typem kobiety wampa, ale **za to miała** ciekawą i wyrafinowaną urodę. Jego uwagę **przykuł nie jej** wygląd, jak to zwykle bywa, ale prosta elegancja.

Nie zainteresował się Cary z powodu urody, **życie** bowiem przyzwyczało go i znieczuliło na uroki pięknych kobiet. Zaintrygowała go natomiast jej determinacja, **z jaką** przekonywała go do wywiadu i emanująca z niej **siła charakteru**, kiedy odmówił. Jasona zaciekało również pełne pasji spojrzenie złocistych oczu Cary, gdy mówiła mu, że nie jego jednego opuściła bliska osoba. Ta uwaga, choć nazbyt śmiała, dodała mu wtedy otuchy, zwłaszcza że był o krok pd litowania się nad własnym nieszczęściem. Cary uświadomiła mu, że za wszelką cenę trzeba walczyć z apatią i rozgoryczeniem. To dlatego właśnie po jej wyjściu wyciągnął z biurka akta personalne Cary Adams i zaczął je uważnie studiować. Dowiedział się, że Richard Adams zginał w płomieniach, kiedy ratował z pożaru uwięzione w domu dziecko.

- Tato?

Jason westchnął. Prześliczna pani Adams miała prawo robić mu wiele wyrzutów, ale sama też nie była wolna od wad. Mógł się niemal założyć, że zawiedzie oczekiwania jego córki i nie zgodzi się na wyjazd syna w góry. Cary bowiem nosiła na sobie obronną skorupę niczym pancernik, którego nie da się zaatakować.

- Postaram się, Angelo.

- Och! Dziękuję, tatusiu! - Dziewczynka otoczyła ojca ramionami i pocałowała go radośnie.

- Hej! Uważaj! Siedzę przecież za kierownicą.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Przepraszam, tatusiu.

Jason rzucił córce przelotne spojrzenie. Zauważył, że mała promienieje ze szczęścia. Nigdy dotąd nie widział u niej takiego zadowolenia i podekscytowania.

Zacisnął zęby. Musiał znaleźć jakiś sposób, żeby przekonać panią Adams. W końcu i na pancernika znajdzie się jakaś metoda - pomyślał.

Następnego ranka Cary dowiedziała się, że Jason McCready prosi ją na rozmowę do swojego gabinetu.

Właśnie przeglądała zdjęcia do walentynkowego dodatku „Elegance”, kiedy nagle poczuła na sobie czyjś wzrok. Uniosła głowę i ze zdumieniem stwierdziła, że przygląda się jej June. W jej spojrzeniu widać było zaciekawienie, ale i niepokój.

- Co jest?

- McCready cię wzywa - odparła nerwowo przyjaciółka.

- Co?

- Chce cię widzieć. I to zaraz.

Serce podskoczyło Cary do gardła. Czyżby więc jednak chciał ją zwolnić? Może zdenerwowało go to, że usiadła Jeremy'emu na kolanach? Popadła w rozterkę. Jeśli McCready ją wyrzuci, Danny nie dostanie pod choinkę komputera!

- Jestem z tobą-zapewniła ja ciepło June.

- Dam sobie radę - odparła i zadarła dumnie głowę. Wyprostowała się jak struna i wymaszerowała z pokoju w kierunku wind. Drżącymi palcami nacisnęła guzik piętra, na którym znajdowało się biuro wydawcy.

McCready, pochylony, przeglądał właśnie jakieś dokumenty. Natychmiast jednak podniósł się, gdy zobaczył

w drzwiach Cary. Rzucił jej uważne spojrzenie, podszedł i wyciągnął rękę na powitanie.

- Pani Adams, dziękuję, że zechciała pani tak szybko przyjść.

Cary automatycznie odwzajemniła uścisk dłoni. Kiedy jej dotknął, przeszedł ją dreszcz o niespotykanej sile i zalała ją fala gorąca. Szybko cofnęła rękę.

- Proszę usiąść. - Odsunął krzesło, a sam stanął z tyłu. Wyglądał nienagannie. Jak zwykle. Schludny i elegancki wygląd był jego prawdziwym atutem. Cary poczuła delikatny zapach wody po goleniu, tej samej co ubiegłego wieczoru. Po krzyżu przebiegł jej dreszcz emocji. Chwyciła gorączkowy oddech. Chciała uciec, ale zatrzymał ją wzrok Jasona McCready, który podszedł do biurka, skrzyżował ręce na piersi i zaczął ją bacznie obserwować.

- Chciałbym prosić panią o pewną przysługę - zaczął. Odetchnęła z ulgą. No więc nie chodzi o wymówienie

- pomyślała. Żaden szef przecież w ten sposób nie zaczyna rozmowy z pracownikiem, którego chce się pozbyć.

- O... o przysługę?

- Tak. Na wstępie chciałbym zaznaczyć, że ewentualna zgoda lub odmowa nie będzie miała wpływu na pani pozycję w firmie, pani Adams. - Uśmiechnął się. - Czy pamięta pani naszą ostatnią rozmowę w tym gabinecie?

- Owszem. Nawet bardzo dobrze - odpowiedziała chłodno.

- No, cóż. Wtedy wygłosiła pani pod moim adresem dosyć osobistą uwagę. Powiedziała pani mianowicie, że nie jestem jedyną osobą, która kogoś straciła.

Cary poczuła duszności.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Proszę posłuchać - zaczęła, podnosząc się z miejsca. - Jest mi doprawdy przykro. Nie miałam prawa...

- Ale wykorzystała je pani - wszedł jej w słowo. - Zechce pani usiąść, pani Adams? - poprosił stanowczo i usiadł w strategicznym miejscu, na rogu biurka.

Cary uniosła wzrok. Ku swojemu zażenowaniu, stwierdziła, że obecność tego mężczyzny służy na nią przyjemnym ciepłem, niczym promienie słońca w upalny dzień. Tak naprawdę jednak nie do końca zdawała sobie sprawę z tego, jak McCready działa na jej zmysły.

- Panie McCready...

- Skoro pani skomentowała moje życie osobiste, to sądzę, że i ja mam prawo pokusić się o podobnie prywatną uwagę na pani temat. Jest pani wrażliwa, pani Adams. Powiedziałbym nawet, że odrobinę za bardzo. Nie spotkałem dotąd osoby, która broniłaby się tak zaciekle jak pani. Proszę się odprężyć.

Naprawdę jestem bardzo zadowolony z pani pracy, a ponadto podziwiam pani osobowość.

Cary osłupiała z wrażenia, mimo to jednak rzuciła McCready'emu wyzywające spojrzenie.

- No więc... ? - rzekła w końcu.

- Chciałbym wypożyczyć od pani Danny'ego.

- Co?

- Tylko na tydzień. Oczywiście, ma pani prawo odmówić. Ale mogę dać słowo honoru, że dbałbym o niego jak o własnego syna.

- O czym pan w ogóle mówi?

- W przyszłym tygodniu jadę z córką na narty. Po trosze jest to też wyjazd w interesach. Od wczorajszego przyjęcia Angela jest pod olbrzymim wrażeniem Danny'ego.

Cały czas wierci mi dziurę w brzuchu, **żebym zabrał go na narty**. To byłoby dla niego naprawdę **niecodzienne przeżycie** - kontynuował. - Zdaję sobie sprawę **z tego, że nie** darzy mnie pani specjalną sympatią, ale **Angela bardzo** polubiła pani syna. Już dawno nie widziałem, **żeby tak się** czymś ekscytowała jak tym wspólnym wyjazdem w **góry**. Odkąd zmarła jej matka, rzadko ją coś cieszy. **Jeśli pani** myśli, że jestem zgorzkniały i nie potrafię opiekować **się** dziećmi, to...

- Nie, nie! - zaprzeczyła Cary pośpiesznie. - Nie **chodzi** o to. Danny choruje na cukrzycę. Wprawdzie sam sobie robi zastrzyki z insuliny, ale to jeszcze mały chłopiec. Kiedy wciągnie się w zabawę, może zapomnieć o zastrzyku. Chętnie bym go puściła na narty, ale sam pan rozumie, że nie mogę.

Cary uświadomiła sobie, że dotyka McCready'ego. W ferworze rozmowy nakryła jego dłoń swoją, aby nadać słowom większą wiarygodność. Teraz jednak szybko cofnęła rękę.

- Przepraszam... - rzekła nieśmiało.

McCready zaczął się przechadzać po gabinecie. W końcu opadł na krzesło i odruchowo uderzył ołówkiem o bibularz.

- Jeśli naprawdę jest to jedyna przeszkoda, to damy sobie z nią radę.

- Słucham?

- Pani też może jechać.

- Och! Ale ja nie mogę. Naprawdę.

- Dlaczego?

- Mam tu dużo pracy.

- Może pani wziąć ze sobą papiery do New Hampshire.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Ale i tak mogę potrzebować pewnych rzeczy na miejscu...
- Są telefony i faksy.
- Proszę wybaczyć...
- Ach! - mruknął. - Jeśli jest pani z kimś związana...
- Nie! Nic podobnego! - zaprotestowała, po chwili jednak wpadła w złość, że obnaża przed McCreadym swoją samotność. - Życie nie jest takie proste, jak się panu wydaje! - zawołała podniesionym głosem. - Pan nie musi się liczyć z realiami. Pan tylko wydaje rozporządzenia i już po wszystkim.

Na twarzy McCready'ego zagościł leniwy, smutny uśmiech.

- Myli się pani, pani Adams. Niestety, żyję w realnym świecie. Kiedyś zaklinałem się przed Bogiem, że zaprzędam wszystko, żeby tylko poczuć jeszcze raz oddech Sary, usłyszeć jej głos. Wszystko na nic. Aż zanadto jestem świadom tego, że nie wszystko układa się po mojej myśli.

^Dźwignąłem się jakoś, ale zrobiłem to wyłącznie z powodu córki. To dla niej odbudowałem „Elegance”. Myślę, że w mojej propozycji wspólnego wyjazdu w góry nie ma nic złego. Proszę panią jedynie o to, żeby pojechała pani na tygodniowy urlop z synem. Tym samym mogłaby pani odpocząć od tutejszych codziennych obowiązków.

Cary straciła głowę. Sama nie wiedziała, co ją tak rozprasza i denerwuje.

- Proszę mi wybaczyć - rzekła i pośpiesznie wymaszerowała z gabinetu McCready'ego.

Na dole czekała na nią zaaferowana June. Cary jednak nie była w stanie teraz z nią rozmawiać. Minęła ją jak

261

burza, rzucając jedynie spojrzenie, które **miało znaczyć**, że wszystko wyjaśni później.

- Wylał cię? - zawołała za nią June.

- Nie! - krzyknęła Cary i zatrzasnęła za **sobą drzwi**. Oparła się o nie i spojrzała na dłonie. Drżały.

Właściwie nie było nic złego w propozycji McCready'ego. Cary powinna była wyrazić mu swą wdzięczność i jechać. Narty w New Hampshire. Byłoby jak w bajce. Gruba pokrywa śniegu, a wśród niego samotna góraska chatka.

Zamknęła oczy.

Wiedziała, dlaczego się nie zgodziła. Nie chciała być w tak wspaniałym miejscu z mężczyzną. I to na dodatek z Jasonem McCready. Zbyt ją pociągał. Wołała, gdy zwracał się do niej w bardziej oficjalnych sprawach, a tym samym zachowywał służbowy dystans. Tym niemniej coraz śmiejle dochodziła do niej myśl, że Jason McCready interesuje ją jako mężczyzna.

Zadzwoił telefon. Cary podeszła do biurka i podniosła słuchawkę.

- Cary Adams. Słucham.

- Proszę! - głos w słuchawce był niski, dźwięczny i potężny. Była tak zaskoczona, że aż uśmiechnęła się do siebie.

- To niemożliwe. Jestem pewna, że i tak o tej porze roku w New Hampshire jest tłoczno. Na pewno nie znajdę wolnego pokoju.

- Owszem.

- To nie będzie takie łatwe.

- Będzie. -Ale...

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Pani Adams - szepnął ze znużeniem McCready - ja mam tam dom.

- Och!

- No więc?

- Ja... - zawahała się. Wszystko jednak przemawiało za tym, żeby się zgodziła. Danny byłby zachwycony. Angela pewnie też. Na pozór nie było powodu, żeby odmawiać, a jednak... Przyczyną wątpliwości Cary był McCready we własnej osobie. Wprawdzie nie podrywał jej, ale...

- Pani Adams?

- Dobrze. Dobrze. Pojedziemy.

- Przyjadę po was w niedzielę rano. O dziewiątej, zgoda?

- Zgoda - odparła. - Niedziela rano.

Odłożyła słuchawkę i z przerażeniem zaczęła myśleć, co też najlepszego zrobiła.

Nadeszła pora wyjazdu. Cary z niepokojem śledziła wskazówki zegara. Zastanawiała się, czym McCready zajędzie pod jej dom. Limuzyną? Może mercedesem? Nie. Na pewno rolls roycem. Czy będzie sam, czy w towarzystwie?

- Dobrze się czujesz, mamusiu?

Cary wyglądała przez okno i gdyby nie rękawiczki, na pewno obgryzłaby do krwi paznokcie.

Kochany Danny! Dla niego nie było nic dziwnego w tym, że szef zaprasza swoją pracownicę na wspólny urlop. Wtem uświadomiła sobie, że tak naprawdę to tylko ona miała obiekcje co do wyjazdu.

Nawet June była zachwycona tą propozycją i nie widziała w niej nic nieprzyzwoitego.

Milowymi krokami zbliżała się godzina dziewiąta. Cary

zaczęła się denerwować. Może to i prawda, że McCready zaprosił ją tylko z powodu Danny'ego. Ale z drugiej strony czuła, że jego propozycja nie do końca była niewinna.

Oparła czoło o szybę, żeby je trochę ostudzić. Czuła takie podniecenie, że aż skręcało ją w brzuchu. Wtem pod dom zajechał potężny jeep. Ze zdumienia otworzyła szeroko oczy. Za kierownicą wozu siedział Jason McCready. Miał na sobie błękitne dżinsy i skórzaną kurtkę. Mimo mrozu nie nosił czapki. Podniósł wzrok, próbując wypatrzeć Cary w oknie. Wiatr targał mu włosy i zwiewał je na czoło. Dostrzegła w jego oczach osobliwy błysk. Wiedzioną instynktem, zapragnęła natychmiast odwołać wspólny wyjazd. Na to jednak było już za późno. McCready zdążył wypatrzeć ją w oknie. Uśmiechnął się i pomachał jej. Serce Cary gwałtownie podskoczyło do gardła. Wreszcie przyznała się przed samą sobą, że jej szef jest niezwykle przystojnym mężczyzną.

- Już jest! - wrzasnął Danny z zachwytem.

- Tak, tak. Bierz swój worek, Danny, i nie krzycz tak głośno, bo zwariujemy już pierwszego dnia. Chłopiec najwyraźniej nie przejął się tą uwagą. Rzucił jedynie matce zmieszany uśmiech. Jego oczy pałały niewy-słowioną radością. Chwycił worek i popędził do wyjścia. Nie zdążył jednak przestąpić progu, bowiem wyprzedził go McCready.

- - No, cóż. Wstąpiłem, żeby się upewnić, czy jesteście już gotowi, ale wygląda na to, że tak.

- Tak jest, proszę pana! Dziękuję, proszę pana! Jesteśmy gotowi. Tak się cieszę. Po prostu umieram z radości. Czy już panu podziękowałem?

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Jasona rozbawił potok słów chłopca.

- Tak. Już mi podziękowałeś. Ja zaś dziękuję wam, że zdecydowaliście się jechać. Angela też bardzo się cieszy. Czeka w samochodzie. Biegnij do niej, a ja pomogę twojej mamie nieść bagaż.

Nie oglądając się, Danny zbiegł na dół. Cary została sam na sam z Jasonem. Zwilżyła językiem zaschnięte ze zdenerwowania usta. Odniosła wrażenie, że stoi tak już od wieków i poddaje się hipnotycznemu działaniu baczego spojrzenia tego mężczyzny. Mimo iż na dworze było zimno, czuła, że jej ciało trawi gorączka.

- To pani jedyny bagaż? - zapytał, wskazując na torbę.

- Słucham? O, tak. Mam tylko to - bąknęła.

Jason chwycił torbę i dyskretnie przyjrzał się mieszkaniu.

Cary uwielbiała starocie, które współgrały z architekturą dwupiętrowego ceglanego budynku z początków osiemnastego wieku.

Salon łączył w sobie akcenty z epoki króla Edwarda i królowej Wiktorii, jak i bardziej nowoczesne elementy. Pleciony dywanik przed kominkiem, wysoka, stara sofa, pokryta owczą skórą i miedziane garnuszki oraz inne bibeloty, porozstawiane niemal na każdym meblu - wszystko to tworzyło niepowtarzalny klimat. W oknach wisiały bia-łp-błękitne zasłony w holenderskie wzory. Jason uznał, że ten wystrój nie jest ostatnim krzykiem mody, ale za to czyni pomieszczenie przytulnym i gościnnym. Nie przyznał się jednak na głos do swych spostrzeżeń.

- Gotowa? - zapytał.

- Tak.

265

- Zapewniam, że nie jedzie pani **do jaskini lwa**.

Cary uniosła brew i zamarła w bezruchu. **McCready** coraz szerzej się do niej uśmiechał. Nie **dał po sobie poznać**, że widzi, jak jest zdenerwowana.

W milczeniu pośpieszyła do drzwi. Nie **zauważyła nawet**, że w przejściu otarła się o Jasona, on zaś **zaciągnął się** zapachem jej włosów i subtelną wonią perfum.

Doszła do wniosku, że w sumie nie miałyby **nic przeciwko** randkom z tak przystojnym mężczyzną jak **Jason** McCready. On przynajmniej na pewno nie podciąga **spodni** aż pod sam nos - pomyślała, a po chwili skarciła siebie **za** niedorzeczne myśli. To przecież nie miało nic wspólnego z wyglądem. A trzeba było przyznać, że Jason McCready miał się pod tym względem czym pochwalić. Cary doszła jednak do wniosku, że o jego uroku decydował nie sam wygląd, a magnetyczne spojrzenie, głęboki głos i wyjątkowy uśmiech...

Wtem uświadomiła sobie, że jedzie na urlop jako opiekunka syna. I nikt więcej. Z rozpalonymi policzkami popędziła w dół po schodach. Zanim doszła do samochodu, zdążyła się już wziąć w garść i uspokoić.

Dzieci usadowiły się na tylnym siedzeniu i wesoło do siebie szczebiotały. Kiedy Jason układał torby w bagażniku, Angela wyskoczyła z samochodu i przytuliła się do Cary.

- Dziękuję pani! Tatuś mówił, że chyba nie zgodzi się pani puścić Danny'ego w góry. Ale ja wiedziałam, że tak nie będzie. Tak się cieszę, że pani z nami jedzie.

- Dziękuję - rzuciła Cary pod nosem. Jason podszedł i otworzył jej drzwi. Posłała mu pytające spojrzenie, on **zaś**

GWIAZDKA MIŁOŚCI

jedynie wzruszył ramionami. Cary nie zdawała sobie nawet sprawy, ile McCready o niej wiedział. Począł, aż usadowił się w fotelu, po czym zamknął za nią drzwi, obszedł samochód i wsunął się za kierownicę. Pomiedzy przednimi siedzeniami leżał elektryczny koc. Dostrzegłszy zdziwienie Cary, Jason uśmiechnął się do niej.

- Czeka nas długa podróż. Prawie trzy godziny. Wzięłem ten koc na wypadek, gdyby zrobiło się pani zimno.

- Dziękuję za troskę.

Tego dnia na drogach nie było tłoczno. Nawet w samym Bostonie panował niewielki ruch. Podczas podróży dzieci rozmawiały ze sobą, a Jason w skupieniu prowadził wóz.

- Pani jeździ na nartach?-zapytał Cary, ona zaś pokręciła przecząco głową. - To nic. Nauczymy panią.

- Czyżby? - mruknęła. - Nie musi mnie pan zabawiać. Nagle podskoczyła jak na rozżarzonych węglach. Jason

położył dłoń na zagłówku jej siedzenia i przesunął od nie-sjchcienia palcami po szyi kobiety.

- Proszę się odprężyć. Jedziemy w miejsce, gdzie wszyscy narciarze stawiają swoje pierwsze kroki na deskach. Pani i Danny jesteście naszymi gośćmi i bardzo mi zależy, żebyście się dobrze bawili.

Cary poczuła, że do oczu cisną się jej łzy. W przyływie czułości zapragnęła przytulić się do tego silnego mężczyzny i położyć mu głowę na ramieniu! Wówczas dopiero w pełni mogłaby się odprężyć i poddać obezwładniającemu dotykowi jego palców.

Jason jednak cofnął rękę. Cary zatrzepotała rzęsami i uśmiechnęła się.

267

- Dziękuję panu, panie McCready.

- Tato ma na imię Jason - odezwała się **niespodziewanie** Angela.

- Tak. Wiem - odparła Cary.

- A mama ma na imię Cary - zawtórował **Danny**. Jason wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu i **spojrzał**

na chłopca we wstecznym lusterku.

- Wiem, synu, ale dziękuję za przypomnienie.

- No więc jeśli obydwójecie wiecie, jak macie na **imię**, - kontynuowała Angela - to dlaczego cały czas zwracacie się do siebie po nazwisku?

Z uśmiechem na twarzy Cary odwróciła się do dzieci.

- Ten pan jest moim szefem - wyjaśniła dziewczynce.

- A ta pani jest moja pracownicą - dodał Jason.

- Ale to nie zmienia waszych imion, prawda? - zapytał Danny z niewinnym uśmiechem.

- Nie - odpowiedział Jason, po czym spojrział ukradkiem na Cary. - Ostatecznie mogę mówić ci Cary, jeśli zechcesz zwracać się do mnie per ty.

- Chętnie. Tak będzie łatwiej. Jason. To tylko dwie sylaby.

Jeep pędził po autostradzie. Cary uświadomiła sobie, że tak naprawdę zna Jasona McCready już około trzech lat. Aż tu nagle, w ciągu niespełna kwadransu, zaczęła mu mówić po imieniu. Do tego jeszcze było jej gorąco. Za gorąco jak . na tak mroźny zimowy dzień.

ROZDZIAŁ TRZECI

Górska posiadłość Jasona wzbudziła zachwyt Cary.

Z zewnątrz dom przypominał alpejską chatkę. Był cały z drewna i miał pięknie rzeźbione narożniki.

W największym pokoju na pierwszy plan wybijał się kominek z drewna i kamienia, udekorowany paczuszkami z gwiazdkowymi prezentami. Wokół stały: miękka skórzana kanapa, fotele i krzesła.

Popołudniami podawano tu gorące i chłodne napoje, w tym grzane wino z korzeniami i kawę dla dorosłych oraz gorącą czekoladę z bitą śmietaną dla dzieci.

Jason wskazał palcem na kilkumetrową choinkę w holu, którą właśnie wniósł pewien młody i miły blondyn. Cary pomyślała, że chłopak na pewno lubi swojego szefa. Najwyraźniej zależało mu na tym, żeby przypodobać się gospodarzowi.

- Widzę, że pan przyjechał. Mam nadzieję, że po drodze nie mieliście państwo kłopotów. Zatrzymała was zła pogoda?

Jason pokręcił przecząco głową i zdjął rękawiczki.

- Nie, Randy. Mieliśmy doskonałą podróż. Po drodze wyskoczyliśmy nad Basin - wyjaśnił i uśmiechnął się do Cary. Rzeczywiście, w porze lunchu zatrzymali się w tym miejscu i zjedli pizzę. Basin leżał tuż obok Franconia's

Notch, malowniczego miasteczka, **położonego w pobliżu** huczących wodospadów i strumieni **przedzierających się** przez skały i lodowe jezory. Cary uznała, **że jest to jeden** z najpiękniejszych zakątków, jakie kiedykolwiek **widziała**. Bystra woda w strumykach, ośnieżone, **urwiste brzegi**... Zresztą, miejsce to musiało wyglądać **tak samo urokliwie** o każdej porze roku.

Z całą pewnością ten górzysty teren wart był **odwiedzin**, zwłaszcza w towarzystwie Jasona McCready. W **obawie**, żeby się nie pośliznęła, chwycił Cary mocno pod **ramię**, dzieci zaś pognały przodem. Jason w milczeniu przyglądał się swojej towarzyszce i wydawało się, że zgaduje jej **myśli**.
- Latem wszystko tu pławi się w soczystej zieleni -mówił. - Rośnie wredy mnóstwo dzikiego kwiecia. Jesienią jest olśniewająca feeria barw. Zimą, jak sama widzisz, mamy tu kryształowy pałac z lodu. Wiosną wezbrane strumienie płyną bystro, szumiąc crescendo, a kwiaty rozkwitają, zapraszając do siebie ptaki... - zawiesił głos i wzruszył ramionami. Obydwoje stali nieruchomo i patrzyli na siebie. Cary nigdy nie myślała, że Jason McCready może być aż tak romantyczny. Nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że w tak poetycki sposób potrafi opowiadać o przyrodzie.
- Jest pięknie. Po prostu uroczo - szepnęła i szybko dodała: - Jestem ci wdzięczna, że zatrzymałeś się w tym miejscu specjalnie dla mnie... i dla Danny'ego, oczywiście.
- Cała przyjemność po mojej stronie, pani... **Cary** -poprawił się pośpiesznie, po czym odwrócił się i odszedł, zostawiając ją samą.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Cary zastanawiała się, czy często przyjeżdżał tutaj z Sarą, i czy to miejsce obudziło w nim teraz wspomnienia.

Kiedy ponownie wsiedli do samochodu, Jason milczał. Na jego twarzy malowało się napięcie. Angela wyprosiła, żeby puścił kasetę z kolędami. Jason pochwycił spojrzenie Cary i spróbował się uśmiechnąć. Spełnił prośbę córki, ale nie przyłączył się do chóralnego śpiewu.

Teraz jednak, kiedy wreszcie dotarli do miejsca przeznaczenia, był już o wiele bardziej odprężony i przyjacielski. Odwrócił się, złapał Cary za rękę i poprowadził ją do sympatycznego blondyna.

- Randy, to jest jedna z moich najlepszych dziennikarek, Cary Adams. Cary, pozwól, że ci przedstawię Randy'ego Skylara. A to jest syn Cary, Danny.

Randy uścisnął dłoń kobiety i uśmiechnął się szeroko.

- Cudownie, że pani przyjechała, pani Adams - rzekł, po czym przeniósł wzrok na swojego szefa. - Tak jak pan prosił, przygotowałem dla państwa apartamenty w tyle domu. Czy chciałby pan, żebym teraz coś podał?

- Nie, dziękuję. Niestety, zaraz muszę jechać na spotkanie z personelem działu sprzedaży - odparł Jason. - Ale może Cary i Danny mają na coś ochotę?

Cary już zaczęła zaprzeczać ruchem głowy, gdy wtem pomyślała o dzieciach.

- Angelo, może pójdziesz z nami do naszego pokoju, a Randy poda nam wszystkim gorącą czekoladę, co? Poczekamy tam, aż wróci tatuś.

- Pewnie. Mogę, tato? - zapytała nieśmiało Angela.

- No, cóż. Może najpierw państwo Adams rozpakują -t bagaże - zaproponował Jason.

271

- Nie ma problemu. Naprawdę - **przerwała mu Cary.** - Nie jestem zmęczona. Powrzuć **rzeczy do szuflad** zabierze mi najwyżej kilka minut.

Jason wzruszył ramionami.

- W takim razie spotkamy się na kolacji - **odparł i wyszedł.**

Randy zaprowadził pozostałą trójkę do pokoi **gościnnych.** Weszli do obszernego, a jednocześnie przytulnego pokoju z osobnym kominkiem i granitową ścianą. Na dywanie w odcieniu malinowym stała biała skórzana sofa, a za zaokrąglonym barkiem z sosnowego drewna znajdowała się w pełni wyposażona kuchnia. Do głównego pokoju prowadziło dwoje drzwi. Cary spojrzała na Randy'ego, po czym przespacerowała się po pokojui podeszła do pierwszych drzwi. Otworzyła je i zobaczyła sypialnię z wielkim, królewskim łóżem, przykrytym grubą kołdrą, ^awet tam był kominek, obok którego stała wyłożona kafelkami wanna typu jacuzzi.

Cary zamknęła drzwi i pośpieszyła do drugiego pomieszczenia, mniejszego, bez wanny, ale tak samo przytulnego i gustownie urządzonego. Pomyślała, że wystrój wewnątrz jest bardzo rodzinny. Apartament stanowił romantyczną przystań dla dorosłych i wspaniałą frajdę dla dzieci. Cary zastanawiała się, czy Jason sam zaprojektował te wszystkie pokoje. W końcu był właścicielem domu.

Na koniec wróciła do głównego pokoju i pewnie zniar-szczyła brwi, bo Randy zapytał pośpiesznie:

- Czy coś nie tak?

- Nie, nie. Tu jest tak... - urwała w pół zdania, dostrzegłszy, że Angela przygląda się jej z zaciekawieniem. Tu jest **tak**

GWIAZDKA MIŁOŚCI

pięknie! - chciała krzyknąć, ale wtem naszła ją myśl, że tak naprawdę to nie ją zaprosił tu Jason, a Danny'ego. - Mam wrażenie, że zajmiemy za dużo miejsca - stwierdziła.

- Ależ skąd! - zapewniła ją Angela. - Mamy tu jeszcze dwa takie apartamenty. My z tatusiem będziemy obok, za tymi drzwiami. Tato nigdy nie wynajmuje tych pokoi turystom. Nigdy. Są przeznaczone tylko dla jego gości. Naprawdę. Mam nadzieję, że podoba się tu pani.

- Bardzo - przyznała Cary, w której nieoczekiwanie zaczęło narastać osobliwe odczucie. Poczula się jak... przysła gospodyni tego domu.

- Proszę za mną, pani Adams - odezwał się Randy. - Nie widziała pani nawet połowy domu!

Poprowadził ją przez główny pokój i popchnął francuskie drzwi. Nad głową Cary ukazał się szklany sufit, w dole zaś, za szybą, spowity w ciepłych oparach kryty basen. Z bulgoczącego whirlpoola woda wylewała się kaskadami wprost do właściwego basenu.

Za szybą rysowały się sylwety ośnieżonych górskich stoków. Ten widok zaparł Cary dech w piersi. Nagle doszedł ją czyjś przytłumiony śmiech. Spojrzała przez gęstą mgłę i zobaczyła bawiące się obok basenu dzieci. Tuż przy nich jakaś zakochana para - pewnie ich rodzice - śmiała się do siebie radośnie. Mężczyzna siedział w wodzie, a kobieta przeciągała się na brzegu basenu.

Ten sielankowy obrazek ścisnął Cary za gardło. Kiedyś i ona tak żyła. Wystarczyłoby, żeby zamknęła oczy, a przypomniałaby sobie wakacje z Richardem i Dannym, kiedy to zostawiali za sobą wszystkie troski dnia codziennego i wyjeżdżali w siną dal.

- Podano gorącą czekoladę! - oznajmił Randy. Cary odwróciła się. Młody człowiek pchał przed **sobą wózek**, na którym stał srebrny dzbanek z apetycznie dymiącym **gorącym** napojem i talerz z ciastkami.

- To się nazywa życie! - zawołał wesoło Danny, ale szybko popatrzył na matkę, która z uwagi na jego chorobę przestrzegała go zwykle przed słodkim obżarstwem. - **Mogę** zjeść ciastko?

- Oczywiście. Nawet kilka - zapewniła go z uśmiechem. Jednocześnie pomyślała, że gdy tylko zostaną sami, zmierzy synowi poziom cukru we krwi i poda insulinę. Cary miała specjalny przyrząd do tego pomiaru. Wiedziała też, że Danny przyzwyczał się już do zastrzyków trzy razy dziennie. Mimo młodego wieku umiał już nawet sam je sobie aplikować. Cary była z tego dumna, ale mimo wszystko wolała sama dopilnować, żeby wszystko przebiegało, jak należy.

Uśmiechnęła się do dzieci. Zauważyła, że Danny nadal bacznie ją obserwuje.

- No, dalej. Łapcie ciastka i do pokojów. Popływamy, weźmiemy prysznic, a później przeberzemy się do kolacji. Do tego czasu pewnie przyjedzie twój tato, Angelo.

- O, tak - rzekła dziewczynka. - Tato nigdy się nie spóźnia i nigdy nie kłamie.

- To mu się chwali - bąknęła pod nosem Cary, uśmiechnęła się do dzieci, Randy'ego i pokojówki i zniknęła za drzwiami głównej sypialni. Pomyślała sobie przy tym, że jej syn miał rację. To się nazywa życie!

Wyciągnęła się na łóżku i zamknęła oczy. Jak cudownie byłoby, gdyby mogła się znaleźć w takim jak to miejscu z Richardem. Wyobraziła sobie basen i ośnieżone szczyty

GWIAZDKA MIŁOŚCI

gór za oknem, ogień trzaskający w kominku i siebie, opartą czule o ramię przystojnego bruneta. Wtem aż podskoczyła z wrażenia. Przyłożyła dłonie do rozpalonych policzków. Uświadomiła sobie, że mężczyzna, którego sobie przed chwilą wyobraziła, nie był Richardem. Wszak jej mąż był blondynem. Podobnie jak Danny. Ów brunet był kimś innym. Był Jasonem McCready. Cary jęknęła i ukryła głowę w poduszce. Leżała tak, dopóki nie przyszedł Danny i oświadczył, że przyniesiono ich bagaż. Teraz mogli już przebrać się w stroje kąpielowe i zejść na dół, żeby popływać w basenie.

Po kąpieli Angela poszła do apartamentu, który dzieliła z ojcem. Przebrała się i godzinę później zapukała do sąsiednich drzwi. Cary wpuściła ją natychmiast.

- Czy ktoś już ci powiedział, że jesteś prześliczna, panno McCready? - zapytała z uśmiechem.

Angela oblała się rumieńcem, tak intensywnym jak jej purpurowa sukienka z aksamitu. -% -

Naprawdę tak pani sądzi?

- Naprawdę.

- Pani też jest bardzo piękna.

- Dziękuję ci za komplement.

- To samo powiedziałam tatusiowi.

- Och! - szepnęła Cary.

- Rzeczywiście tak powiedziała, ale zupełnie niepotrzebnie - nad ramieniem dziewczynki zabrzmiał donośny głos Jasona. - Sam wiem, że jesteś piękna - dodał.

McCready był świeżo ogolony. Jego włosy nie zdążyły jeszcze wyschnąć po kąpieli pod prysznicem.

W czarnej marynarce i czerwonej kamizelce wyglądał bardzo atra-

kcyjnie. A ona? Nie wiedziała, jak ma się ubrać na kolację. W końcu włożyła delikatną białą sukienkę z dzianiny, która opinała jej zgrabne ciało. Dół sukienki rozszerzał się tuż poniżej kolan. Cary miała nadzieję, że ubrała się odpowiednio, niezależnie od tego, czy posiłek będzie bardzo uroczysty, czy też zupełnie zwykły.

Uwaga Jasona sprawiła, że oblała się teraz rumieńcem, podobnym do tego, jaki malował się na twarzyczce Angeli. Różnica między nimi polegała jednak na tym, że Cary nie była niewinnym dzieckiem tak jak córeczka McCready'ego. Lata doświadczeń z mężczyznami kazały jej teraz trzymać fason.

- Dziękuję. Mogę się odwzajemnić podobnym komplementem?

- Uważa pani, że tatuś jest piękny? - zapytała Angela z chichotem.

- Anie?

- O, tak!-Odparła dziewczynka ze śmiertelną powagą. - Tatuś jest przystojny. Bardzo, bardzo przystojny.

Wysoki, przystojny brunet! - podpowiedział Cary wewnętrzny głos. Taki sam, jakiego wywróżyła jej June i Jeremy.

Mamy zarezerwowane miejsca w jednej z restauracji. Tam, aa stoku - powiedział Jason. - Nie dlatego, że jest jakaś wyjątkowa. Pomyślałem sobie, że w tygodniu może być pełnia, więc należy wykorzystać ją teraz, gdy jeszcze nie ma ruchu. Nie masz nic przeciwko?

- Oczywiście, że nie. Bardzo miło z twojej strony, że o tym pomyślałeś - odparła Cary. - Ale naprawdę nie musisz się nami zajmować.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Wiem, pani Adams. Wiem, że nie muszę. Ja po prostu chcę się wami zajmować. Zrozumiano? - Uśmiechnął się szczerze i otwarcie. Od tego uśmiechu zrobiło się cieplej. Nawet świeczka zamigotała i zatańczyła jasnym płomykiem.

Cary uprzejmie przytaknęła w milczeniu.

Kolacja była wyśmienita. Sama restauracja też. Na ścianach, które wyglądem przypominały ściany wiejskiej chaty, wisiały wypchane głowy jeleni i łosi. Cary zjadła befsztyk z doskonałą sałatką i oddała się rozmowie z Jasonem. Okazało się, że dyskusja z nim może być łatwa i naturalna. Była zaskoczona, jak wiele tematów McCready poruszył w ciągu tego jednego wieczoru. Mówił o poziomie nauczycieli szkół średnich, sytuacji na Bliskim Wschodzie i mnóstwie innych rzeczy. Cała trójka, włącznie z Dannym i Angelą, zanosiła się śmiechem, kiedy wyjaśniał, jak należy pluć na piłkę baseballową, żeby leciała po łuku. Angela uświetniła kolację piosenkami, od wykonania których uszy wiedły nawet wypchanym zwierzętom.

Kiedy wychodzili z restauracji, na dworze panował mrok. Ledwo weszli do samochodu, a dzieci już zasnęły, opierając się jedno o drugie. Widząc to, Jason umilkł. Cary też czuła, że kleją jej się oczy. Rozbudził ją łagodny głos mężczyzny.

- Chcę ci podziękować za to, że tu przyjechaliście.

- To ja powinnam dziękować. Apartament jest cudowny. Zbyt piękny jak dla nas. Podejrzewam, że czułabym się swobodniej w jakimś mniejszym pomieszczeniu.

- Pani Adams - powiedział z uśmiechem - pani zasługuje na ten apartament.

- No, cóż. Dziękuję za wyróżnienie - **odparła szeptem.**

Jason zamilkł. Samochód gładko **mknął drogą, a Cary** coraz bardziej chciało się spać. W końcu **na dobre zamknęła** oczy. McCready niemal podskoczył z **wrażenia, kiedy jej** głowa osunęła mu się na ramię. Zdołał jednak **zachować** spokój. Słodki zapach włosów Cary drażnił **mu nozdra**, więc na moment wstrzymał oddech.

Odezwała się w nim stara boleść. Minęło już **tyle** czasu, odkąd... Sara tak samo przy nim zasypiała. Od jej śmierci Jason zaledwie kilka razy pozwolił sobie **na** towarzyskie spotkania z kobietami. A i tak zachowywał **wobec** nich dystans i prawie nigdy nie spotykał się dwa razy z tą samą osobą. Wprawdzie prasa brukowa donosiła, że Jason McCready stanowi dobrą partię, ale on sam w głębi serca nie wierzył, iż byłby w stanie zainteresować się poważniej jakąś kobietą. Tak naprawdę nie umiałby już flirtować i umawiać się na randki. Dziwne to, zważywszy fakt, że oto na jego ramieniu spał nie kto inny, jak właśnie kobieta...

Jason szybko sobie wyjaśnił, że tylko Cary Adams miała prawo do takiego spoufalenia. Sam nie wiedział, dlaczego akurat ona. Wiedział tylko, że był jej wdzięczny z powodu Angeli. Podziękował jej za radość córki, ale też i swoją. Minęły lata, odkąd śmiał się tak jak tego wieczoru i odkąd miał ochotę oglądać kogo innego niż córkę.

Włosy Cary połaskotały go w brodę. Miękkie i puszyste, ciepłej kasztanowej barwy, były niczym jedwab dla ciała. Jason zacisnął palce na kierownicy i westchnął głęboko, bowiem nagle poczuł gwałtowny przypływ pożądania. Nie przypominał sobie, żeby jakkolwiek inna **kobieta** poza Sarą wzbudzała w nim podobne odczucia.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

W końcu doszedł do wniosku, że Cary Adams i tak na pewno by go nie zechciała.

Wtem kobieta zamruczała słodko przez sen i wtuliła się w niego głębiej, przybierając wygodniejszą pozycję. Nieświadomie położyła na ramieniu Jasona dłoń, która wkrótce bezwładnie opadła mu na udo.

W reakcji na to mocniej zacisnął zęby.

Cary obudziła się, gdy tylko samochód zahamował. Niemalże w tej samej chwili wyprostowała się jak struna, zastanawiając się, w jakiej pozycji zasnęła. Nie wiedziała, czy ma przeproszać Jasona za swoje zachowanie, bowiem ten już zdążył wysiąść z samochodu.

- Dojechaliśmy - powiedział uprzejmie.

- Tak. Wezmę Danny'ego na ręce.

- Ja go wezmę. Ty weź Angelę, jest o wiele lżejsza. Mam nadzieję, że ją udźwigniesz.

- Naturalnie, że tak.

- Chciałem przez to powiedzieć, że sama na pewno jesteś zmęczona - sprostował. - Do diabła! Ty przecież Wcale nie jesteś wiele większa niż te dzieciaki.

- Dam sobie radę - podkreśliła Cary z poirytowaniem.

- Oczywiście, oczywiście - odparł i chwycił na ręce Danny'ego. Cary nachyliła się do Angeli i już miała ją dźwignąć, kiedy usłyszała słowa Jasona: - Czy mówiłem ci już, że czasami przypominasz mi pancernika?

Cary wsunęła dłonie pod plecy dziewczynki, uniosła ją i odwróciła się gwałtownie.

- Co za wyśmienite porównanie! Bardzo dziękuję, panie McCready.

- Nie powiedziałem, że pani wygląda jak pancernik,

pani Adams. Jest pani piękną kobietą i na pewno jest pani tego świadoma. Jestem pewien, że mimo iż minęło już sporo czasu, odkąd mówił to pani mąż, inni mężczyźni z pewnością nie szczędzą pani komplementów. **A** może i nie? Nie zdziwiłbym się, gdybym się dowiedział, że mężczyźni nie potrafią do pani dotrzeć z powodu tego ochronnego pancerzyka.

- Jeszcze raz dziękuję. Pięknie mnie pan podsumował, panie McCready. Niech pan raczej zechce oceniać wszystkie te kobiety, z którymi umawia się pan na randki. A mnie proszę zostawić w spokoju

- rzuciła dumnie i popędziła do drzwi. Jason jednak kroczył tuż za nią.

- Kobiety, z którymi umawiam się na randki? - powtórzył ze zdziwieniem.

- Ach! Tak. Dzisiaj mamy wtorek, w takim razie musi być jakiś rudzielec - przedrzeźniała Cary.

- Nie wiedziałem, że tak bardzo interesuje cię moje życie intymne.

Cary nie umiała zgrabnie odpowiedzieć na tę uwagę. Drzwi otworzył im Randy Skylar.

- Ja ją wezmę - zwrócił się do Cary, odbierając jej z rąk Angelę. Podążyła na górę za mężczyznami, siląc się na uśmiech, kiedy Randy zapytał ją, jak wypadła kolacja.

Jason szybko położył Danny'ego do łóżka. Randy z An-gelą na rękach poszedł w kierunku apartamentu McCready'ego. Cary została sam na sam z Jasonem. - - Życzę pani dobrej nocy, pani Adams.

- Dobranoc - mruknęła. - Dziękuję za kolację. Była doskonała.

- O, tak - odparł z leniwym uśmiechem i minął Cary,

GWIAZDKA MIŁOŚCI

ocierając się o nią nieznacznie. Poczuła, jak jej ciało rozgrzewa się, dokładnie po tej stronie, po której dotknął go Jason.

Cary nakryła Danny'ego kołdrą, przebrała się w wygodną flanelową koszulę nocną i położyła do łóżka. Nie mogła jednak zasnąć. Naciągnęła na głowę poduszkę, zacisnęła zęby i czyniła wszelkie wysiłki, żeby poczuć senność. Wciąż czuła ciepło dotyku Jasona. Zastanawiała się, jak spała w samochodzie.

Nazajutrz rano znalazła zatkniętą w drzwiach karteczkę. Od razu rozpoznała szerokie, duże i czytelne pismo Jasona, które świadczyło, jaką ma siłę i władzę. Wiadomość była krótka i uprzejma. McCready informował, że cały dzień będzie zajęty, ale prosi ją, żeby zostawiła dzieci pod opieką służby tak, żeby nie czuła, iż tylko dla nich tu jest. Jason zaznaczył, że dla dzieci zaplanowane są filmy, pierwsze lekcje jazdy na nartach i inne atrakcje.

Cary nie miała nic przeciwko temu, żeby zostać z dziećmi ale miała też do napisania pilny artykuł dla „Elegance”. Włańcu postanowiła zjeść z dziećmi śniadanie, potem popracować, a następnie odwiedzić je na stoku.

Dzień przebiegał zgodnie z jej planami. Po śniadaniu dzieci poszły oglądać kreskówki, a Cary zasiadła przed kominkiem w swoim apartamencie i zaczęła pracę. Zastanawiała się, czy zdoła się skoncentrować, ale ku własnemu zdziwieniu odkryła, że przytulne ciepło i spokój doskonale wpływają na jej inwencję. Nie oderwała nosa od artykułu aż do drugiej po południu.

Wówczas to przebrała się w kostium narciarski własnego pomysłu, a więc wełniany sweter, spodnie i wiatrówkę,

po czym poszła szukać dzieci, które akurat kończyły lunch i bardzo się ucieszyły na wieść o nartach. - Ja nie umiem jeździć, więc muszę się uczyć z wami na małej górze. No, chyba że ty już jeździsz, Angelo.

Jeździła. I to doskonale. Całe popołudnie spędziła z Dan-nym i Cary na stoku, występując w roli instruktora. Kiedy jej uczniowie tracili równowagę, śmiała się perliście i przyjacielsko. Na początku Cary nie mogła sobie dać rady z ciężkimi butami narciarskimi i nartami i nie potrafiła wcielić w życie uwag Angeli na temat techniki zjeżdżania. Pod wieczór jednak była już zachwycona. O własnych siłach pokonała stok!

Mimo wspaniałej zabawy Cary musiała przyznać, że zmarzła. Postanowili więc wracać. W domu dzieci szybko spałaszowały gorącą czekoladę, a Cary wypła kubek pysznej kawy po irlandzku.

Narciarze zdecydowali, że będą jeść kolację w apartamencie. Dzieci nie zdążyły jeszcze skończyć deseru, kiedy zaczęły ziewać. Angela wymknęła się przez sąsiednie drzwi do swojego pokoju. Po chwili wahania Cary postanowiła pójść za dziewczynką i pomóc jej się rozebrać.

Widać było, że Jason McCready nigdy i nikomu nie wynajmował swoich pokoi. O ile apartament Cary był doprawdy przytulny, to ten był jeszcze bardziej rodzinny. Na ścianach wisiały piękne grafiki gór. Kształtne dębowe biurko pokrywał stos gazet, a na stoliczku do kawy, obok sofy, leżało kilka numerów „Elegance” i innych magazynów. Nad stołem wisiała rodzinna fotografia McCreadych, a na niej Jason z dwiema ukochanymi kobietami, żoną i córką. Obydwie były blondynkami i miały coś anielskiego w spojrzeniu błękitnych oczu.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Gary niespodziewanie odniosła wrażenie, że jest intruzem w tej prywatnej, rodzinnej świątyni, więc pośpieszyła do drzwi, prowadzących do sypialni Angeli.

- Angela?

- Cary? Proszę.

Dziewczynka miała już na sobie flanelową koszulę nocną i rozpuszczone włosy. Patrząc na nią, kobieta poczuła przedziwny przyływ nieomalże matczynych uczuć!

- Przyszłam utulić cię do snu i życzyć dobrej nocy. Angela szeroko otworzyła oczy.

- Ach... Dziękuję pani.

Cary ukołysała ją do snu i pocałowała w czoło. Potem wróciła do siebie, położyła spać Danny'ego i sama przebrała się do snu. Niestety, znowu, mimo zmęczenia, nie mogła zasnąć. Wstała z łóżka, zaparzyła sobie filiżankę herbaty i powędrowała do okna. Była przekonana, że o tej porze basen będzie już pusty. Ku swemu zdziwieniu stwierdziła jednak, że ktoś tam jest.

, Od razu rozpoznała Bameya Mulraya, kolportera z Ohio, którego poznała kiedyś podczas zjazdu. Po chwili uświadomiła sobie, że w basenie aż roi się od dystrybutorów „Elegance”. W końcu basenu Cary dostrzegła też Jasona.

Pierwsza myśl, która przemknęła jej przez głowę, zaskoczyła ją samą. Pomyślała bowiem, że McCready doskonale wygląda w kąpielówkach. Jego opalonemu, szczupłemu i muskularnemu ciału nie można było nic zarzucić. Tak jak sobie wyobrażała, wzdłuż torsu biegł mu kuszący rząd ciemnych włosów. Cary opuściła wzrok na jego potężne uda i po raz kolejny stwierdziła, że Jason McCready jest fantastycznie zbudowany.

283

Nie tylko ona doszła do tego wniosku. Obok szefa siedziała drobna, młoda rudowłosa kobieta o wydatnych piersiach. Rozmawiała z nim, a Jason uważnie jej słuchał. Tym niemniej, gdy tylka usłyszał wołanie Barneya, zerwał się z miejsca i odszedł. Cary wychyliła się odrobinę mocniej, próbując zrozumieć słowa.

- Chodźmy na drinka - zaproponował Barney.

- Nie, dziękuję- odmówił Jason. - Pójdę zaraz na górę sprawdzić, jak tam Angela.

hmi też proponowali mu wspólny toast, ale McCready był nieugięty.

- Naprawdę, Jason. Jeden malutki drink. No, proszę. Jest jeszcze wcześniej - nalegała rudowłosa kobieta z imponującym biustem, przysuwając się coraz bliżej.

- Dzięki, Trudy, ale nie - rzekł stanowczo. - Jestem zmęczony i chciałbym zostać sam.

Trudy nie śmiała dalej nalegać. Wzruszyła ramionami, podniosła się i wyszła z resztą towarzystwa.

Nagle wokół basenu zrobiło się pusto i cicho jak makiem zasiał. Jason siedział nieruchomo, miał zamknięte oczy. Po raz kolejny Cary odczuła, że przeszkadza i już zaczęła się wycofywać, kiedy mężczyzna otworzył oczy i... skierował wzrok prosto na nią.

- Ach! Pani Adams! - zawołał.

- Wiłam - odparła zmieszana.

- Jak się udał dzień? - zapytał z sarkastycznym uśmiechem.

- Dziękuję. Było wspaniale. - A dzieci?

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Angela?

- W porządku. Ja... ułożyłam ją do snu.

Cary zauważyła, że Jasonowi rozszerzyły się źrenice. Nie wiedziała tylko, czy z radości, czy ze złości.

- Tylko ty jeszcze nie śpisz - skomentował.

- Tak. Cóż... Właśnie chciałam pójść do łóżka.

- Nie. Chodź tutaj - zakomenderował nagle.

Cary zawahała się. Powinna iść spać, a nie dyskutować z Jasonem McCready nocą w basenie.

Wtem przypomniał jej się Richard, jego głos, śmiech... ale nie twarz. Teraz widziała tylko przystojną i pociągającą twarz mężczyzny, który siedział na dole.

- Usłyszałam przed chwilą, jak mówiłeś, że chcesz być sam - powiedziała wreszcie.

- Usłyszałaś?

- Tak - przyznała, zalewając się rumieńcem.

- No, cóż. Przed chwilą chciałem być sam, ale teraz byłoby mi przyjemnie, gdybyś zechciała mi towarzyszyć. Proszę, zejdź tutaj. Woda jest naprawdę ciepła.

Cary nagle zapragnęła tego ciepła, nie tylko wody, ale też męskiego ciała. Chciała chociaż namiastki zainteresowania. A zresztą, nawet nie przyjęłaby nic więcej.

Zwilżyła usta, wciąż się wahając.

- Cary?

- Już schodzę - odparła.

Dziwiąc się samej sobie, Cary szybko przebrała się w kostium i zbiegła na dół. Do ciepła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie zdążyła jeszcze wejść do pływalni, a już żałowała, że przystała na propozycję Jasona, który nagle gdzieś zniknął. Rozejrzała się wokół.

- Tutaj, chodź tutaj, Cary! - zawołał, siedząc w jacuzzi i obserwując jej ruchy.

Cary poczuła się nieswojo, zwłaszcza że na brzegu basenu zauważyła tacę z dwoma kieliszkami szampana, talerzem serów na przekąskę, krakersami i krewetkami.

Zesztywniała i odruchowo poprawiła pasek na kąpielowym szlafroku. Jason, widząc jej nerwowe poczynania, zaśmiał się gardłowo.

- Widzę, że znowu przywdziałas swój ochronny pan-cerzyk.

- Czy to źle?

- Nie. Skąd.

- Nie trzeba było zamawiać tych delikatesów.

- Dlaczego?

Cary zamachała dłonią, jakby chciała powiedzieć wszystko i nic zarazem.

- Wygląda to tak, jakbyś chciał...

- Cię uwieść, czy tak? Nie sądzisz, że wyciągasz zbyt śmiało wnioski?

286 GWIAZDKA MIŁOŚCI

- O, mój Boże! Od razu wiedziałam, że cały ten wyjazd jest nieporozumieniem - stwierdziła, odwracając się na pięcie i kierując do wyjścia. Nie zdążyła ująć kilku kroków, a już stał przy niej, ociekając wodą.

- Czy powiedziałaś tak dlatego, że Danny się tu nudzi? A może dlatego, że nagle się mnie przestraszyłaś? Zastanawiam się tylko, co jest we mnie aż tak przerażającego. No, powiedz. Podziwiałem cię za to, że potrafisz być bezpośrednia i bez ogródek mówić, o co ci chodzi.

- Wcale się ciebie nie przestraszyłam! - rzuciła cierpko.

- No więc, o co ci chodzi?

- Dlaczego zaprosiłeś mnie na dół? Jason uśmiechnął się z rozbawieniem.

- Lubię cię. Jesteś moim gościem. Cały dzień pracowałem, a ty opiekowałaś się dziećmi. Pomyślałem, że miło będzie zamienić z tobą kilka słów. A ponieważ jest już późno, pomyślałem też, że przekąsimy coś lekkiego. Sądziłem, że spodoba ci się ten pomysł. I jestem przekonany, że byłoby tak, gdybyś wreszcie przestała się bronić.

Cary sama nie wiedziała, jak rozumieć te słowa. Najprawdopodobniej Jason miała rękę. Rzeczywiście zachowywała się jak pancernik.

Wciąż zaciskając palce na pasku od szlafroka, opuściła spojrzenie.

- Czy przypadkiem masz też sos do tych krewetek?

- Tak.

- No to mogę zostać - odparła ze spuszczonej oczami. Wciąż skrepowana, zdjęła szlafrok i wśliznęła się do jacuzzi. Parująca, gorąca woda podziałała na nią wspaniale-

- odprężająco i kojąco. Jason również do niej dołączył. Podał jej kieliszk szampana i usiadł naprzeciwko.

- Opowiedz mi, co dzisiaj robiłaś - poprosił.

Cary chętnie opisała narciarskie wyczyny, swoje i dzieci. Jason zasypywał ją pytaniami, ona zaś czuła się coraz bardziej zrelaksowana, i to raczej z powodu jego ciepłego głosu niż z powodu przyjemnie bulgoczącej wody. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że coraz bliżej przysuwa się do Jasona. Zabrała się za krewetki, on zaś wybrał ser. Mało tego, pozwoliła, żeby dwukrotnie napełnił jej kieliszek. Kiedy jednak zakończyła sprawozdanie z mijającego dnia, zapanowała martwa cisza. Jason oparł głowę o brzeg basenu i na wpół przymknął oczy.

- Sam zaprojektowałeś te wszystkie wnętrza?

- Owszem - odparł, unosząc lekko powieki.

- Tak myślałam. Wszystko jest takie przemyślane...

- urwała czując, że się rumieni pod wpływem spojrzenia Jasona. - Zrobiłeś to dla Sary - wymknęło się jej. Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Tak.

- Pewnie teraz prześladują cię przykre wspomnienia.

- Nie są przykre - zaprzeczył. - A zresztą, jakie to ma znaczenie? Według ciebie i tak jestem przecież notorycznym podrywaczem.

- No, cóż. Głupio powiedziałam.

- Ale wcale nie lepiej się zachowałam.

- A co ja takiego zrobiłam?

- Okryłaś się szczelnie pancerzem.

- Janie...

- Wiesz, że przyjaźnię się z twoim kuzynem, Jeremym?

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Cary wzięła nerwowy oddech. Jeremy! Co powiedział Jasonowi?

- Powiedział mi, że rocznie wychodzisz z domu w celach towarzyskich nie więcej niż trzy razy. I za każdym razem jesteś nieprzystępna jak królowa śniegu.

- Królowa śniegu?

- A i owszem. Powiedział mi też, że nawet nie szukasz rozrywki. Przynajmniej ja próbuję ci jej dostarczyć.

-, Lubię się bawić - zaprotestowała. Jason upił łyk szampana, nie spuszczać wzroku z Cary. Miał lekko przymknięte, ale wciąż bystre zielone oczy.

- Przestań!-warknęła.

- Co mam przestać?

- Może i jestem dla ciebie pancernikiem, ale w tym momencie ty przypominasz mi krokodyla, który tylko czeka, żeby odgryźć mi głowę.

Jason roześmiał się i nachylił do niej.

- Nie mam zamiaru odgryźć ci głowy.

Był blisko. Bardzo Miąko. Cary widziała, jak woda odbija się o jego twardą pierś i pozostawia na niej drobne bąbelki. Miała ochotę ich dotknąć, przysunąć się i zlizać krople wody z jego ciała. v

- Pro.. .wadzisz niewłaściwy tryb życia - powiedziała niepewnie. Nie mogła oderwać wzroku od wody, a właściwie od jego torsu. '

- Czyżby? - szepnął i przysunął się jeszcze bliżej. Cary poczuła, że Jason głaszcze jej policzek, unosi delikatnie brodę i... całuje - tak: całuje! - jej usta.

Poczuła się tak, jakby dziki pęd gorącej wody rozkosznie zalał jej ciało i duszę. Nigdy nie przeszło jej nawet

przez myśl, że będzie się tak całować z kimś innym niż Richard.

Może nawet domyślała się, jak McCready potrafi całować, bez krzty wahania, prowokująco i po mistrzowsku. Może i wiedziała, jak jego język sprawnie penetruje najdalsze zakątki ust, jak wzbudza pożądanie, które z każdą chwilą rośnie i nabrzmiewa, ale nie spodziewała się, że kiedyś sama się o tym przekona.

Cichutko jęknęła z rozkoszy. Nie mogła zarzucić Jasonowi, że ją zbałamucił. Jego pierwszy dotyk był niezwykle delikatny, nawet pierwszy pocałunek nie był zobowiązujący. W każdej chwili mogła się wycofać, ale zamiast tego to ona uwiodła Jasona. To ona pierwsza otoczyła go ramionami i przywarła do niego w ciasnym uścisku.

Jason znowu ją pocałował. I jeszcze raz. Jego palce powędrowały wzdłuż ciała Cary. Ona zaś mocno przytuliła się do jego muskularnego torsu. Wtem niespodziewanie obudziły się w niej wspomnienia o Richardzie, mężczyźnie, którego kochała. Jak bardzo różnił się od Jasona! Ale teraz nie liczyło się już dla Cary nic z wyjątkiem nagłej namiętności do Jasona. Wszystkimi zmysłami pragnęła tylko jego jednego.

Usiadła mu na kolanach, żądając wciąż więcej i więcej, a on uniósł lekko twarz i szepnął jej do ucha:

- Myślę, że teraz wreszcie obydwójcie jesteście odprężeni.

- Dzięki wodzie...

- Nie bardzo, bo czuję, że nie wszystkie mięśnie mi się rozluźniły.

Cary szeroko otworzyła oczy, uświadamiając sobie, do czego naprawdę prowadzi jej zachowanie. Ale oto Jason przywarł

GWIAZDKA MIŁOŚCI

do jej ust jeszcze gwałtowniejszym pocałunkiem i znów zatraciła się w rozkoszy. Wrząca i bulgocząca woda nie była już dla Cary czymś zewnętrznym, ale częścią jej samej, odzwierciedleniem uczuć, które nagle nią owładnęły. Nagle Jason przerwał pocałunek.

- Nie możemy tutaj zostać - wykrztusił.

- Nie - szepnęła.

- Chciałbym więcej - stwierdził, dając Cary jeszcze jedną możliwość wycofania się.

- Wiem.

- Czy to szampan tak zadziałał?

- Na pewno pomógł - przyznała.

Poczuła, że Jason sztywnieje. Gdyby zechciała, mogłaby jeszcze odejść. Ale ona wcale tego nie pragnęła. Zwilżyła językiem usta i mocniej zacisnęła dłonie na jego ramionach.

- Proszę...-zamruczała.

Jason nie potrzebował większej zachęty. Wyszli z wody i przeszli wzdłuż basenu. Doszli do drzwi zamykających osobną klatkę schodową. Cary uświadomiła sobie, że schody prowadzą prosto do sypialni Jasona.

W pomieszczeniu paliło się jedno światło, które rzucało delikatny, niewyraźny blask na obszerne łóżko?, przyozdobione grafikami ściany i czerń, mosiądz oraz szkło mebli. Cary niemal nie dostrzegała tych wszystkich szczegółów, bowiem koncentrowała wzrok wyłącznie na Jasonie. On zaś świdrował ją w milczeniu spojrzeniem swych hipnotycznych, zielonych oczu. Nagle Cary zadrżała. Choć w sypialni panowało przyjemne ciepło, wyszła przed chwilą z wody i jej ciało zdążyło się oziębic. Nie na długo. Jason ułożył ją na łóżku! i przykrył ciepłem własnego ciała, po

czym gorąco pocałował. Raz jeszcze spotkał się ich wzrok. Mężczyzna po raz ostatni dawał jej szansę odwrotu.

- Zostaniesz?

Cary chciała odpowiedzieć, ale nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Przytaknęła, zamknęła oczy i mocniej wpiła się w jego ramiona, wtulając twarz w jego włosy.

- Otwórz oczy - zażądał, odciągając ją od siebie. Cary posłusznie zrobiła, co chciał. - Powiedz mi, że mnie pożądasz.

- Pożadam cię.

- Zwróć się do mnie po imieniu.

- Pożadam pana, panie McCready.

- Tak mam na imię? - zaśmiał się.

- Jason - poprawiła szybko. - Pragnę ciebie, Jason. Nie potrzeba było więcej słów.

Dotknął jej tam, gdzie chciała być dotykana...

Pocałował ją tam, gdzie chciała być całowana...

Wśród nocy rozkwitał płomień namiętności, palący niemal do bólu. Cary dostrzegła w oczach Jasona przyćmiony, magiczny błysk pożądania. Zobaczyła też jego opalone, muskularne dłonie, które oplotły jej ciało niczym bluszcz.

Pocałowała go. Koniuszkiem języka dotknęła nagiej skóry jego ramion dokładnie tak, jak to sobie wymarzyła.

Wyrafinowana pieśczoła trwała długo. Boleśnie długo...

I wtedy Jason zrobił to, na co czekała. Zrobił to pięknie i niewiarygodnie dobrze. Nie żądał niczego ponad to, co sam dawał. Tulił do siebie Cary, pieścił ją, dotykał delikatnie i kochał się z nią tak namiętnie, jakby darzył ją miłością.

Kiedy gorączka i pasja osiągnęły szczyt, Cary niemal

GWIAZDKA MIŁOŚCI

straciła przytomność. Po chwili, kiedy wydało się jej, że wróciła już na ziemię, zadrżała z rozkoszy. I szoku.

Dopiero teraz doszedł do głosu zdrowy rozsądek. Na myśl o tym, co przed chwilą zrobiła, wpadła w panikę. Mimo wszystko jednak zrobiła to z premedytacją i zupełnie świadomie.

Zagryzła wargę. Zastanawiała się, czy jest jakiś sposób, żeby wyjść z tej sypialni z godnością i honorem. Czy powinna podziękować Jasonowi za deszcz przyjemności, którym ją obsypał? A może po prostu wyjść, jak gdyby nigdy nic?

Jak teraz wróci do pracy? Musi się zwolnić na własne życzenie, a nie czekać, aż zrobi to Jason McCready. Nie. Nie mogła zostawić pracy, bo jej syn marzył o komputerze. Cary sama się zdziwiła, że w takiej chwili myśli o tym. Już chciała się podnieść, ale Jason zatrzymał ją silnym uściskiem.

- Muszę wracać - rzekła drżącym głosem. - Danny zaraz się obudzi.
- O pierwszej w nocy? - zapytał z uśmiechem, patrząc jej prosto w oczy.
- Muszę już iść - upierała się.

Jason zamknął jej usta pocałunkiem. Potem odsunął się od niej i wsparł na łokciu. Patrzył, jak Cary ilakłada strój kąpielowy, po czym sam, jakby od niechcenia, -narzucił na siebie szlafrok.

- Odprowadzę cię.
- Nie musisz.
- Zrobię, jak powiedziałem.

Kostium kąpielowy Cary ociekał wodą. Szybko przemknęła obok biurka, uderzając udem o jakiś przedmiot. O zdjęcie Sary. Tak pięknie uśmiechniętej. Na szczęście

293

Jason niczego nie zauważył. Otworzył jej drzwi i podążył za nią po schodach. Kiedy dotarli do basenu, podniósł z podłogi jej szlafrok i narzucił go Cary na ramiona.

- Cała się trzęsiesz.

- Jest mi zimno.

- Powinnaś była zostać ze mną w sypialni.

- Obydwoje mamy przecież dzieci.

- Zostało jeszcze dużo czasu do rana.

- Nie. - Potrząsnęła przecząco głową, odsuwając się od Jasona.

- Cary, jeśli żałujesz tego, co zrobiliśmy...

- Nie. Niczego nie żałuję. To było piękne. Zresztą sam wiesz... to znaczy... - Cary wiedziała, że po tak długiej przerwie na pewno nie była wyśmienitą kochanką. Postanowiła nie kryć swoich wątpliwości. - To był mój pierwszy raz, odkąd... Richard... Może teraz spojrzę inaczej na ludzi. Dziękuję ci.

Chciałabym jednak w tej chwili zostać sama.

- Cary...

- Muszę stąd wyjechać!

- Zaczekaj ! - zawołał stanowczo.

Cary nie umiała pojąć, dlaczego zachowuje się tak płochliwie.

- Muszę wyjechać bez względu na to, jakie to będzie miało konsekwencje w pracy. Nawet, jeśli miałbyś mnie zwolnić!

- Cary, nie mam zamiaru cię zwolnić! - powiedział Jason z ręką na sercu.

Nagle opuścił ją strach. Mimo to jednak czuła, że powinna się bronić.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- No więc nie muszę sprzątać moich rzeczy z biurka - szepnęła. Chciała się śmiać i płakać jednocześnie. Pragnęła ponownie rzucić się Jasonowi w ramiona.

Ale najbardziej chciała teraz zostać sama, żeby przemyśleć wszystko w spokoju. Nie mogła pozwolić, żeby McCready zaprowadził ją z powrotem do swojej sypialni. Odwróciła się więc i pobiegła co sił w nogach do własnego apartamentu.

Następnego ranka obudziła się z męczącym poczuciem winy. Widocznie jednak udało się jej ukryć własne emocje, bo Danny i Angela nie zauważyli żadnych zmian w jej zachowaniu. Cary nie wiedziała, gdzie się podział Jason. Nie otrzymała od niego żadnej wiadomości. Nie pojawił się też na wspólnym śniadaniu.

Ku jej zdziwieniu, spotkała go po południu na stoku, na którym uczyła się jeździć na nartach. Mimo iż na ten czas miał zaplanowane spotkanie służbowe, przyjechał i przywiózł ze sobą biznesmenów. Cary rozpoznała kilku z nich. Mężczyźni obrzucili ją niedwuznacznymi spojrzeniami, ale nie śmieli głośno komentować jej obecności u boku McCready'ego.

Cary uznała całe to zamieszanie za kpinę i groteskę, szczególnie kiedy nieporadnie zjechała po stoku. Mimo determinacji i wszelkich wysiłków wylądowała w śniegu/ Jason natychmiast gładko i sprawnie zjechał do niej i podał rękę.

- Dzisiaj wieczorem porozmawiamy - oświadczył.

- Nie! Dzieci...

- Dzieci pójdą do specjalnego klubu i tam zjedzą kolację. Spałaszują hot doga, pograją w różne gry, pośpiewają kolędy, przygotowują prezenty pod choinkę i na pewno będą się doskonale bawić. Mamy przecież święta! Technij w siebie trochę

tego uroczystego ducha - poradził. - Bądź gotowa na szóstą - dodał i odjechał, zanim Cary zdążyła chwycić kijki.

- Mam być gotowa? Na co? - krzyknęła za nim, ale Jason już jej nie słyszał.

Danny wcześniej wyszedł do klubu, tak więc Cary miała czas, żeby się wykąpać i starannie ubrać. Nie wiedziała, dokąd zabierze ją McCready. Na wszelki wypadek wybrała więc czarną sukienkę z aksamitu, która była elegancka, ale bez przesady. Tym razem postanowiła, że nie będzie uciekać przed Jasonem. Miała mu zamiar wyjaśnić, że dalej nie mogą się już posunąć, gdyż...

Bardzo zależało jej na pracy, a nie mogłaby znieść podejrzliwej atmosfery w biurze. Poza tym nie miała ochoty być kolejną zdobyczą McCready'ego. I to właśnie było główną przyczyną, dla której chciała jak najprędzej zakończyć tę przygodę. Z drugiej jednak strony musiała przyznać, że zależy jej na Jasonie. Fascynował ją od samego początku. Nikomu nie udało się tak łatwo naciągnąć jej na zwierzenia. Żaden inny mężczyzna nie sprawił, że zapomniała o Richardzie.

Nie. Nie zapomniała.

O, tak - przyznała się ze wstydem. Zapomniała o nim dla kilku cennych chwil w ramionach Jasona. Zamknęła oczy. Zmusił ją, żeby wypowiedziała jego imię, ale sam tego nie zrobił.

Pukanie do drzwi przerwało jej myśli. Cary chwyciła płaszcz i popędziła do wyjścia. Nie chciała, żeby Jason wchodził do jej apartamentu. A właściwie jego apartamentu. Wszystko tu przecież należało do niego. Kiedy na niego spojrzała, wstrzymała oddech. W jego oczach dostrzegła osobliwy

GWIAZDKA MIŁOŚCI

błysk. Stwierdziła więc, że Jason nadal jest na nią zły. W dzinsach i skórzanej kurtce wyglądał o wiele mniej elegancko niż ona.

- Och! Przebioreę się - mruknęła pod nosem.

- Nie musisz. Strój jest teraz zupełnie nieważny. Nie tam, dokąd jedziemy. Chodź.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Tam. - Wskazał palcem budynek na wzgórzu. Cary westchnęła. Nie była to zbyt wyczerpująca odpowiedź.

Podróż jeepem trwała krótko. Gdy dotarli do prywatnej chatki Jasona, wszystko już było przygotowane na ich przybycie. W kominku migotał wesoło ogień, a na stole apetycznie dymało jedzenie.

Jason zdjął kurtkę i rzucił ją na fotel. Nie pomógł Cary rozebrać się z płaszcza, tylko podszedł do stołu i uchylił pokrywkę.

- Boeuf strogonof i biały burgund. Usiądź - rzekł i odsunął jej krzesło. Cary nadal miała na sobie płaszcz.

- Jason, nie zgodziłaś się na prywatne...

- Chcesz powiedzieć, że miałaś zamiar publicznie dyskutować o naszym związku?

- Nie ma między nami żadnego związku! - podkreśliła z naciskiem. /

- No dobrze. Usiądź i powiedz mi, dlaczego tak bardzo się go obawiasz.

Zupełnie wykończona, Cary jęknęła i usiadła na wskazanym miejscu. Jason nalał wina, po czym usiadł naprzeciwko. Kiedy unosił do ust kieliszek, napotkał jej spojrzenie.

- No więc?

- Nie mogę się już z tobą widywać - powiedziała.

297

- Dlaczego?
- Po pierwsze, jesteś moim szefem...
- Nie jesteśmy w pracy.
- Ale do niej wrócimy.
- Sama wiesz, że to nie ma nic wspólnego z zawodowymi sprawami.
- W porządku. Chcesz usłyszeć inny powód? Nie chcę być jedną z wielu.
- Jedną z wielu? - powtórzył, unosząc jedną brew. - Chyba nie jest aż tak źle, co?
- Po prostu ja...-Zapłonila się.

Jason nachylił się do niej przez stół i zacisnął palce na jej dłoni. Cary poczuła napływające, kuszące i przerażające zarazem ciepło.

- Cieszę się, że jesteś ze mną. Lubię cię i podziwiam.
- Chyba zagubiłeś się we wspomnieniach - rzuciła.
- Naprawdę? No dobrze, Cary. Dzielimy te same problemy. Ty też darzysz miłością ducha, ale musisz przyznać, że w moim towarzystwie dobrze się bawisz. Otworzyłaś się przede mną. Nie zrobiłaś wczoraj niczego pochopnego i bezmyślnego. Kochałaś się ze mną! A to, do diabła, już coś znaczy! Cary podskoczyła z wrażenia, kiedy trzasnął kieliszkiem o stół.
- Ja przynajmniej nie staram się uciekać! - oznajmił. Ale też i mnie nie kochasz - dodała w myślach Cary.

Nagle uświadomiła sobie, że jest jej z tego powodu smutno, beznadziejnie, źle... Czyżby już się w nim zakochała? Ale kiedy? Czy wszystko zaczęło się, gdy przyjechał po nią tydzień temu? Nie. To potężne uczucie narodziło się wcześniej i wyrosło z fascynacji osobą Jasona.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Chociaż ten tydzień - poprosił.

- Słucham?

- Do diabła! Zostań chociaż do końca tygodnia. Potem, jeśli chcesz, możemy zakończyć ten związek. Wrócimy do pracy i będziemy udawać, że się nie znamy.

Cary doskonale zdawała sobie sprawę, że Jason nie żartuje. Gdyby nalegała, na pewno odwiózłby ją do domu. Wystarczyło jedno jej słowo. Ale przecież rzeczywiście dobrze się tu czuła. Z dziećmi. I z Jasonem.

Tylko do końca tygodnia...

W końcu zbliżały się święta. Zasłużyła na rozrywkę.

Cary siadła głębiej w krześle.

- Zjedzmy obiad - mruknęła.

Stało się, jak zaproponowała. Zjedli obiad. Nic więcej się nie zdarzyło. I wtedy właśnie zaczął padać śnieg. Podeszli do okna i patrzyli na opadające różnokształtne płatki. Potem usiedli przed kominkiem i zaczęli rozmawiać o baseballu i o dzieciach. Nagle, ni stąd, ni zowąd, obydwójce wyciągnęli się na podłozę, tuż obok płomieni.

Cary wiedziała, że chce się z nim kochać. Jeszcze raz. Przed nimi i między nimi płonął ogień, który trawił ich z coraz większą siłą.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tydzień upłynął jak z bicza strzelił. Cary wiedziała, że zapamięta go na całe życie.

Po pierwsze nauczyła się całkiem znośnie jeździć na nartach. Oczywiście, z wydatną pomocą Jasona i Angeli. Kiedy ona lub Danny wpadali w zwały śniegu, dziewczynka śmiała się tak serdecznie jak nigdy dotąd.

Śmiech. Tak. To pewnie zapamięta najdłużej. A może raczej ciepło spokojnych wieczorów. Albo uczucie radości i błogiego rozluźnienia.

Jason kazał się jej odprężyć i korzystać z życia.

Tak też zrobiła. Wspólnie pływali, jeździli na nartach, jedli, bawili się z dziećmi i spędzali intymne chwile tylko we dwoje.

Ale ich urlop nieubłagane dobiegał końca, a Jason zachowywał się tak, jakby po powrocie do pracy nic nie musiało się zmieniać.

Pobyt w górach był rzeczywiście bajeczny, lecz przecież wkrótce czekał ich bolesny powrót do szarej rzeczywistości. Ostatnią noc przed wyjazdem Cary spędziła na rozmyślaniach. W sumie żałowała tego, co się stało, mimo iż kiedyś tak bardzo marzyła o takiej przygodzie.

Jason. Uprzejmy i czarujący. Tak łatwo udawało mu się

GWIAZDKA MIŁOŚCI

rozśmieszyć Cary. Nie wyobrażała sobie kochanka, który byłby czulszy i bardziej podniecający niż on. Ale nie miała prawa zapominać, że Jason wciąż kochał Sarę...

Pierwszej nocy po powrocie Cary prawie nie zmrużyła oczu.

Nie widziała się z Jasonem całe poniedziałkowe przedpołudnie. Zjadła lunch w towarzystwie June, zdecydowana nie zdradzać jej szczegółów wspólnego urlopu. Przyjaciółka nalegała, ale Cary stwierdziła tylko, że wyjazd był bardzo udany, Jason przemiły, a dzieciaki wniebowzięte. Nic więcej. Myślała, że tego dnia jeszcze go spotka. Tak jednak się nie stało. Sama nie wiedziała, czy ma się z tego powodu cieszyć, czy smucić.

Również kolejnych kilka dni upłynęło jej pod znakiem rozłąki. Całe noce¹ przewracała się w łóżku, nie mogąc zasnąć. Przypominając sobie każdy dotyk Jasona, zaciskała zęby, zła na siebie, że znów się zakochała. I to na dodatek w mężczyźnie, który nie tylko nie odwzajemniał jej uczuć, ale nawet nie miał ochoty się z nią widzieć.

Do piątku Cary zdążyła przemyśleć sprawy na tyle, że postanowiła zerwać wszelkie kontakty z Jasonem. Gdyby kiedykolwiek zaprosił ją na kolację, przedstawienie czy kawę, odmówi.

Na domiar złego przy każdym lunchu zaczepiała ją June.

- Może umówisz się z nim na przedwigilijną imprezę? Cary zacisnęła zęby.
- June, w ubiegłym tygodniu dobrze się bawiłam w towarzystwie McCreadych. To wszystko.
- A czy oni równie dobrze bawili się w twoim towarzystwie?

301

- Przestań, June - ostrzegła przyjaciółkę.

Kiedy wróciły z lunchu, zobaczyły, że na biurku Cary stoi wyśniony komputer Danny'ego.

- Właśnie ten, na który nie mogłaś sobie pozwolić! -krzyknęła June. - Jak się tu znalazł? Kto go...?

Och! - Spojrzała na przyjaciółkę i zaczęła się śmiać. - Widzę, że McCre-ady rzeczywiście dobrze bawił się w twoim towarzystwie.

- June! - syknęła ze złością Cary.

- Och, dzieciaku. Wybacz mi. Naprawdę nie miałam niczego złego na myśli. Słowo.

Przeklęty Jason McCready! - pomyślała Cary. Najpierw rozpałił w niej uczucie, a później ją zlekceważył. Nie dość tego, w biurze rozeszły się plotki.

Cary poczuła, że na policzki występują jej rumieńce. Nie potrafiła odpowiedzieć June tak, żeby ta dała jej wreszcie spokój. Pomyślała, że lepiej będzie, jeśli tego dnia nie pójdzie do biura szefa. Sekretarka pewnie zaraz rozpuści dalsze plotki.

Przeklęty Jeremy i ten jego bożonarodzeniowy pył. Nie mogła zaprzeczyć, że komputer na jej biurku wyglądał jak zapłata za usługi, które znacznie przekraczają urzędowe relacje między pracodawcą i pracownicą. Raz kozie śmierć - zdecydowała wreszcie i wyszła z biura w kierunku wind. Nie czekała, aż zaanonsuje ją sekretarka i bez pukania weszła do gabinetu Jasona, który oczekiwał jej... telefonu.

Dla niego ubiegły tydzień był równie nieznośny jak dla Cary. Codziennie późnym wieczorem podjeżdżał pod jej dom, wahając się, czy zapukać. Za każdym razem, kiedy podchodził do jej drzwi, trzęsły mu się ręce. W końcu tchórzył i wracał do siebie.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Tego ranka pomyślał o komputerze. Miał nadzieję, że wybrał właściwy model i Cary powie mu, jak bardzo ucieszył się Danny. Chłopiec często wspominał o tym komputerze podczas pobytu w górach i opowiadał Angeli, jakie wspaniałe rzeczy może robić ta maszyna.

Jason chciał porozmawiać z Cary. Pragnął znowu usłyszeć jej głos. Od momentu kiedy odwiózł ją pod dom w niedzielę, nie mógł uwolnić się od tęsknoty za nią. Tęsknił za czułym spojrzeniem, wygięciem ust w uśmiechu, za jej piękną twarzą i drobnym, zmysłowym ciałem. Tęsknił za kimś, z kim mógłby dzielić miłość do dzieci. Brakowało mu śmiechu Cary. Brakowało mu też jej westchnień i szeptów.

Wspomnienia ubiegłego tygodnia prześladowały go i sprawiały mu ból.

Całe noce leżał bezsennie i rozmyślał, a kiedy wstawał rano, czuł, że boli go serce. Pragnął cofnąć się w czasie do tych kilku cudownych dni, jakie spędził z Cary. Po raz pierwszy od pięciu lat znowu był szczęśliwy. Miał nadzieję, że komputer sprawi, że ona będzie szczęśliwa.

Najwyraźniej jednak prezent nie zachwycił jej tak, jak to sobie wyobrażał. Cary wpadła do jego gabinetu jak burza. Jej oczy pałały gniewem, a piękna twarz zastygła we wściekłości niczym maska.

W rękach ścisnęła ołówek, który cisnęła w Jasona, zanim zdążyła się odezwać.

- Co ty mi, do diabła, robisz?! * Mężczyzna natychmiast przybrał pozę obronną i podniósł się z krzesła. Obszedł biurko, przycupnął na jego rogu i skrzyżował ręce na piersi.

- O co ci chodzi?

- Komputer!

303

- Jest dla Danny'ego.

- Ach tak?! Jest też i dla mnie. Ale ja nie mogę go kupić, a tym bardziej przyjąć od ciebie w prezencie. Nie chcę od ciebie niczego, na co sama nie mogę sobie pozwolić. To wygląda jak... Jak zapłata!

- Jak zapłata?! - powtórzył z oburzeniem.

- Wszyscy już pewnie wiedzą, że...

- Sypiasz ze mną? - dokończył. Powiedział to takim tonem, jakby miłość do Cary była złem. Ale tak naprawdę znaczyła dla niego wszystko. Znaczyła zbawienie.

- Ja z tobą nie sypiam. To się po prostu zdarzyło...

- Cary, zapewniam cię, że kupując ten komputer, nie myślałem o żadnej zapłacie. Nie mogę uwierzyć, że...

- Och! - westchnęła zrezygnowana. - Rezygnuję z pracy.

- Dlaczego?

- Nie widzisz, co zrobiłeś? Nie odzyskam już dawnej pozycji zawodowej. Stałam się przypadkową ofiarą twojej beztroski, ale pamiętaj, że muszę codziennie tu przychodzić i znosić upokorzenie...

- Nie sądziłem, że były między nami jakiegokolwiek przypadkowe relacje - odparł, mrużąc ze złości oczy. - Zamierzałem zadzwonić do ciebie dzisiajszego popołudnia.

- Czyżby? Nie! To nie ma znaczenia. Nie daję sobie z tym wszystkim rady. Sam zresztą widzisz. Nie mogę tu pracować ze świadomością, że wszyscy widzą we mnie...

- To, co się między nami wydarzyło, było wspaniałe.

- Było! Ale się skończyło. Nigdy więcej już się nie spotkamy!

Jason milczał. Widać było, że jest bardzo spięty. Po chwili jednak odezwał się łagodnie:

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- W porządku. Ożenię się z tobą.

Cary zaniemówiła ze zdziwienia i wytrzeszczyła oczy, które natychmiast napęłniły się łzami. „W porządku. Ożenię się z tobą”... Zabrzmiało to, jakby godził się na kompromis, dobijając interesu. Nie mówił prawdy. Jak mogła zapomnieć, że tylko zbieg okoliczności sprawił, iż trafiła na wysokiego, przystojnego i bogatego bruneta? Przeklęta June, Jeremy, jego magiczny pył i całe święta! Jason McCready wcale nie zamierzał się z nią związać. Zaproponował małżeństwo, żeby zasznurować jej usta.

Cary pokręciła głową.

- Niemożliwe, żebyś naprawdę tego chciał. To nie ma sensu. A jeśli...

- Chcę tego z całego serca. Naprawdę. - Podeszedł do niej i zatrzymał się na odległość oddechu. - Nasze małżeństwo będzie miało bardzo głęboki sens. Mamy wiele wspólnego. Ja rozumiem twoje problemy, ty moje. Dzielimy...

Z niedowierzaniem pokręciła głową. Nie rozumiała, dlaczego czuje się zraniona. - Jason chciał ją pojąć za żonę, hołubić i rozpieszczać. Zamiast się cieszyć, Cary zachciało się płakać.

- Nie potrzebuję męża. Wcale nie musisz się ze mną żenić. Sama doskonale dam sobie radę.

- Tak, tak. Wiem o tym. Ale byłoby ci lepiej przy moim boku. Mogę zrobić dla Danny'ego to, czego ty nie możesz.

- Jestem dobrą matką - odparła z wyrzutem.

- Ale nie możesz zastąpić mu ojca.

- To szaleństwo.

- Angela cię pokochała. A Danny, jak widzę, polubił mnie.

305

Jason trzymał dłonie na ramionach Cary i wbijał w nią wzrok - stanowczy, władczy i nie znoszący sprzeciwu.

Cary udzieliło się jego podekscytowanie. Stwierdziła, że właściwie nic nie stoi na przeszkodzie, żeby za niego wyszła. Jason proponował jej przecież coś, czego nie oferował żadnej innej kobiecie. I choć czegoś w tym brakowało, to jego oferta była lepsza niż samotność.

- Zgódź się-prosił.

- Ja... - odskoczyła gwałtownie. - Muszę iść.

- Dziś wieczór będę w domu. Poszukaj kogoś, kto zajmie się Dannym i przyjdź do mnie. Z odpowiedzią.

Cary wyszła z gabinetu. Popołudnie wypełniły jej smutne rozmyślenia. Jeremy zajrzał do niej na chwilę. Po jego minie było widać, że całe biuro trąbi już o komputerze.

- Mmmm! Pomyśl tylko, co mogłabyś dostać, gdybyś wyjechała z nim na miesiąc!

Cary miała ochotę cisnąć w kuzyna biurkiem.

- Wynoś się stąd wraz ze swoim magicznym pyłem! Ale nie tak łatwo było pozbyć się Jeremy'ego.

Usiadł na

rogu blatu, zmarszczył brwi i popatrzył na Cary.

- Nie miałem złych intencji. Jason na pewno też.

- On jest taki beztroski! Przywykł do tego, że wszystko ma, i że śpi na pieniądzech...

- Cary, Jason był sierotą, opuszczonym chłopcem, którego wychowywała głównie ulica. Do wszystkiego, co ma, doszedł własną pracą. Nie jest taki znowu beztroski.

Wbiła wzrok w biurko. Nie wiedziała nic o przeszłości Jasona. Nigdy o niej nie mówił. Być może kroczył krętą i ciernistą ścieżką, ale to było wiele lat temu. Niewątpliwie jego droga do kariery wyglądała imponująco. On sam zre-

GWIAZDKA MIŁOŚCI

sztą też był nie mniej interesującym mężczyzną. I dlatego właśnie udało mu się rozkochać w sobie Cary. Ale lubił też, gdy na skinienie palcem wszystko było u jego stóp. A tego właśnie nie znosiła i tego się bała.

O dziewiątej wieczorem Cary była w drodze do Cambridge. Jechała taksówką z mocnym postanowieniem, że jej odpowiedź będzie brzmiała: „nie”.

Dom Jasona był przepiękny - stary i pełen antyków. Służba zaprowadziła ją do pokoju z osiemnastowiecznymi malowidłami. Siedział tam McCready i, sącząc brandy, czekał na nią w milczeniu.

Poczuła się nieswojo. Nie przywitał jej żadną wesołą uwagą, jedynie spojrzął na nią w skupieniu. Skinęła głową.

- Jason, nie mogę... rzekła i popatrzyła na niego. Nie dostrzegła w jego oczach rozczarowania. - Naprawdę nie mogę tak cię wykorzystywać.

- Mnie? Cary, ja ciebie pragnę!

- Wydaje mi się, że małżeństwo byłoby zbyt wygórowaną ceną, którą musiałbyś zapłacić za...

- Cena nie gra roli. Ty jesteś dla mnie wszystkim. Ale do czasu - dodała w myślach Cary.

- Dam ci wszystko, czego zapragniesz - obiecał.

- Jason, ja po prostu...

- Nie chcesz być jedną z moich nałożnic, czy tak? Cary, ty będziesz moją żoną! Dam Danny'emu, co tylko będzie chciał - najlepsze wykształcenie, przyszłość. Wszystko. Nie musisz się obawiać. Zbliżają się święta, a właśnie ty i Danny jesteście prezentem, który bardzo chciałbym dostać pod choinkę.

- Ale ja nie jestem w stanie dać ci nic w zamian!

- Do diabła, Cary! Przestań! Dajesz mnie i mojej córce prawdziwy dom! - krzyknął.

Cary zwinęła palce w pięść. Stwierdziła, że Jason proponuje jej najzwyklejszy na świecie kontrakt handlowy. Nie był to jednak wcale taki zły pomysł.

- Dobrze - odparła.

- Genialnie! - Uśmiechnął się szeroko. Jak na skrzydłach podbiegł do Cary, wziął ją za rękę i, zanim zdała sobie z tego sprawę, wsunął jej na palec pierścionek z diamentem. Był piękny. Dość duży, ale w dobrym stylu. Oczko otaczały maleńkie szmaragdy, wtopione w złoto.

- Jason, ja nie mogę...

- To jest pierścionek zaręczynowy przypieczętowujący naszą umowę. Pierścionek i pocałunek - poprawił się i przytulił Cary.

Zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, gorąca namiętność owładnęła nią całkowicie. Pocałunek pogłębiał się z każdą sekundą. Doszła do wniosku, że pieszczoty Jasona są tak piękne i naturalne, jakby był on jej... mężem. I to narastające jak lawina pożądanie...

Tej nocy Cary odwiedziła jego sypialnię. Widziała potężne dębowe szafy i toaletki, szeroką, obłożoną kafelkami wannę i miękkie małżeńskie łóżce, w którym można było się zgubić. Czowała wyraźnie każdy dotyk Jasona, muśnięcie jego dłoni, ciężar ciała i pasję. Poddawała się namiętności niczym prądowi w rwącej rzece. Kiedy wreszcie wodospad uczuć opadł potężną siłą, odkryła, że wciąż drży pod wpływem cudownych wrażeń, jakich dostarczył jej Jason. Znowu łzy napłynęły jej do oczu.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Leżała w delikatnej pościeli, otoczona ramieniem mężczyzny. Gdzieś z oddali doszła ją świąteczna melodia „Cichej nocy” - przesłanie wiary i nadziei. Obietnica cudu. A miłość, ta pierwsza i najważniejsza obok nadziei i wiary? Czy była w jej sercu miłość?

Jason dotykał jej ramienia i wpijał się pocałunkiem w jej ciało. Nie mogła mu się oprzeć. Wtuliła się w niego i odpowiedziała na jego pocałunek - gorąco i natychmiast.

Kiedy ponownie wypełniła się ich namiętność i Jason zasnął jak dziecko, Cary wstała i szybko się ubrała.

- Dokąd idziesz? - Zbudził się i zapytał leniwie.

- Do domu. Do Danny'ego.

- Odwiozę cię.

- Nie. Proszę. Nie jest jeszcze tak późno. Poradzę sobie - odparła, ale zdała sobie sprawę, że salonowe maniery Jasona nie pozwolą mu na to, żeby zostawić ją samą bez opieki. Nawet jeśli byłaby to przypadkowa randka.

I rzeczywiście - McCready odeskortował Cary pod same drzwi.

- Czy mówiłem ci już, że bardzo podoba mi się twoje mieszkanie? - zapytał.

- A ja kocham twój dom - przyznała.

- To dobrze - stwierdził z uśmiechem. - Może więc zmienisz go tak, żebym i ja go pokochał. -

Pocałował ją. Cary chciała się odsunąć, ale nie miała na fõ siły. Przywarła więc do Jasona i dała ponieść się magii.

Gdy weszła do mieszkania, ujrzała w nim June.

- Cześć, mamó! - zawołał podekscytowany Danny. Wiedział, że Cary wraca od Jasona.

- Cześć, kochanie! - Ucałowała go w płowã główkę

309

z myślą, że małżeństwo z Jasonem mogłoby bardzo pomóc jej synowi. - Czas iść do łóżka - oznajmiła. June patrzyła na przyjaciółkę z niepokojem.

- Jesteś smutna! Wyglądasz, jakbyś miała się rozplakać. A to drań! Powiedział pewnie, że wszystko skończone!

- Nie. Jason poprosił mnie o rękę - wyjaśniła Cary.

- Co?! - wykrzyknęła June. - To cudownie! - Chwyciła poduszkę i przetańczyła przez pokój, po czym stanęła nieruchomo. - Mam nadzieję, że się zgodziłaś...

- Tak - westchnęła Cary. - Ale obawiam się, że... jutro złożę w pracy wymówienie. Możesz przejąć moją papierkową robotę - oświadczyła i zdjęła z palca pierścionek. - To też możesz wziąć - dodała.

- Co? Och, Cary! Niemożliwe, żebyś aż tak go nie lubiła albo była na niego taka zła...

- Lubię go i wcale nie jestem na niego zła - wyjaśniła z uśmiechem. - Właściwie to go kocham.

Jason McCready nie posiadał się z radości.

Istotnie, świat był piękny. Po raz pierwszy od lat nie mógł doczekać się świąt Bożego Narodzenia. Bolesny ciężar, który tak długo leżał mu na sercu, nagle zniknął. Pokochał to, co niegdyś sprawiało mu przykrość. Zdecydował, że pobiorą się jeszcze przed świętami.

Usiadł za biurkiem i zabrał się do pracy. Nie był jednak w stanie się skupić. Odchylił się w krzesło, zamknął oczy i potarł dłonią czoło. Zastanawiał się, czy Danny nie potrzebuje nowego kija baseballowego albo rękawicy.

Nagle zadzwoniła sekretarka i zaanonsowała przybycie

GWIAZDKA MIŁOŚCI

June. Jason nie spodziewał się jej, więc instynktownie wyczuł, że coś jest nie tak.

- Panie McCready... - zaczęła kobieta drżącym głosem. - Powierzono mi bardzo niewdzięczną misję.

Cary . wycofuje się z waszej umowy.

Jason pobladł, zaskoczony tym, jak bardzo wstrząsnęła nim ta wiadomość.

- Nie mogła mi sama tego powiedzieć?

- Myślę, że bała się z panem spotkać - odparła June, zwilżając usta. - Obawiała się, że nie zechce jej pan wysłuchać. Ja tego nie rozumiem, ale... - Wyciągnęła ku niemu pierścionek.

Jason popatrzył na niego, wstał i wsunął go do kieszeni, po czym podszedł do okna.

- Poza tym Cary postanowiła odejść z pracy. Więcej się tu nie pokaże - kontynuowała June ściszym głosem.

- Takie zachowanie jest niepodobne do Cary Adams - rozmyślał na głos. W myślach dodał, że życie bez niej będzie dla niego jałowe i hezsensowne. W tym momencie dotarło do niego, że darzy Cary prawdziwą miłością.

June dostrzegła przygnębienie na twarzy Jasona. Miała ochotę go pocieszyć, a przyjaciółkę ukarać za bezduszość.

- Cary zwykle sama zajmuje się swoimi sprawami - wyjaśniła. - Podejrzewam, że i tym razem postąpiłaby podobnie. Ale jeśli ktoś powoduje miłość, to traci się zdrowy rozsądek... Dla mnie jest to niepojęte..

- Co takiego?! - krzyknął zachrypniętym głosem, który przeraził June. - Co pani powiedziała?

- Powiedziałam, że nie rozumiem Cary. Nie wiem, dlaczego to robi, skoro, pana kocha...

311

- Niech pani powtórzy ostatnią część zdania.

- Cary pana kocha. Sama mi to powiedziała.

Jason jednym susem dopadł June, uniósł ją i pocałował w policzek, po czym wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Cary za mnie wyjdzie! Dzięki, June. Będzie moja! June ze zdziwienia otworzyła usta. Jason przemknął

obok niej i wybiegł z biura.

Było późne popołudnie. Cary pomyślała, że do tego czasu Jason na pewno dowiedział się już o jej decyzji. Zapłakała gorzko. Było jej tak ciężko na sercu...

Wciąż spoglądała na telefon zastanawiając się, czy powinna do niego zadzwonić. Źle zrobiła, że wysłała do Jasona June. Z drugiej jednak strony bała się rozmawiać z nim w cztery oczy. Obawiała się bowiem, że kiedy wyciągnie do niej rękę, zabraknie jej odwagi i ulegnie jego urokowi.

Kiedy Danny wrócił ze szkoły, Cary zastanawiała się, czy powiedzieć mu o wszystkim. Decyzję podjął za nią syn. Cały wieczór wspominał z zachwytem wspólnie spędzony tydzień w górach. Miał nadzieję, że wkrótce znów spotkają się w tym samym gronie. Cary skuliła się w sobie z bólu i udreki... Nie wspomniała słowem o swej decyzji. Nie miała odwagi.

O dziesiątej położyła się spać, ale nie mogła zmrużyć oka. Po jej policzkach zaczęły toczyć się łzy.

Nagle usłyszała uderzenie śnieżki w szybę. Gdy gruchnęło drugi raz, podbiegła do okna. Ze zdziwienia wytrzeszczyła oczy. Na dole stał Jason McCready, bez czapki i szalika, i mocnym głosem intonował romantyczną świąteczną piosenkę. W sąsiednim oknie ukazała się pani Crowley.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Co się tu, u licha, dzieje? - zapytała.
 - Jason, proszę! Przestań! - błagała Cary. - Co ty wyprawiasz?
 - Próbuję zwrócić na siebie twoją uwagę.
 - No, cóż, młody człowieku - wtrąciła się sąsiadka. - Udało ci się zwrócić moją uwagę - rzekła żartem.
 - Przyszedłem jeszcze raz prosić Cary o rękę - wyjaśnił jej z szelmowskim uśmiechem.
 - Jason! Nie mogę za ciebie wyjść! - krzyknęła Cary.
 - Właściwie czemu? - dopytywała pani Crowley.
 - Widzi pani, źle motywowałem swoje oświadczenia. Mówiłem, że do siebie pasujemy, będziemy dobrymi rodzicami dla naszych dzieci i razem nie będziemy czuć się samotni.
 - Dla mnie- brzmi nieźle - rzekł pan Calahan, który również wychylił się z okna.
 - Niech pan mówi dalej - zachęcała pani Crowley.
 - Pragnę teraz oświadczyć się inaczej. Chcę, żeby Cary wiedziała, iż chcę ją poślubić z jednej jedynej przyczyny. Najważniejszej. To ona przywróciła mi do życia i nadała mi sens. I dlatego kocham ją całym sercem!
 - Och, Jason! - szepnęła Cary.
 - Ależ romantycznie! - zachwyciła się pani Crowley.
 - Niech mi pani powie „tak”, młoda damo! - przynaglił pan Calahan. - Inaczej ten biedak tu zamarznie.
 - Tak! Tak! - wrzasnęła Cary. - *Nie ruszaj się! Zaraz tam będę - dodała, popędziła na dół i rzuciła mu się w ramiona. - Och, Jason! Czy to wszystko to tylko sen?
 - Nie. To najprawdziwsza prawda. - Poglądził ją po brodzie. - Pragnę uszczęśliwić ciebie i Danny'ego.
- Nie

313

chcę, żebyś rezygnowała z pracy. Kocham cię, najdroższa Cary. Całym sercem!

- Ja ciebie też kocham, Jason!

- Pocałuj go, dziewczyno! - zawołała pani Crowley.

- Ty jeszcze podsłuchujesz? - oburzył się Calahan.

- Zamknij się, stary koźle! - odcięła się sąsiadka. - No, dalej, młoda damo! Pocałuj go i wchodźcie do środka, bo inaczej nie zaśniemy!

Cary posłuchała rady.

Wspięła się na palce, zamknęła oczy i pocałowała Jasona. Namiętnie i głęboko. Pani Crowley westchnęła i zamknęła okno.

Zaczął padać śnieg. Drobne, gęste płatki zwiastowały prawdziwą zimę na święta. Cary chwyciła Jasona za rękę i pociągnęła go do domu. Kiedy weszli do środka, ponownie spoczęła w jego ramionach.

- Tó nie fair, Jason. Co ja ci mogę dać pod choinkę?

- Siebie. Owinięta w czerwoną wstążkę. Nic poza tym. - Pocałował ją. Cary uśmiechnęła się nieśmiało. - Może jest jeszcze coś... Zawsze wyobrażałem sobie cudowną, dużą rodzinę.

Wychowywałem się sam i dlatego tak kocham dzieci. Mamy wspaniałego chłopca i dziewczynkę. Ale jeśli będziesz chciała, możemy postarać się o kolejną dwójkę. Co ty na to?

- Sądzę, że to doskonały pomysł.

- A więc wyjdiesz za mnie?

- Tak, Jason. Tak! Wyjdę za ciebie.

- Super! - krzyknął Danny, którego obudziła głośna rozmowa. - Mówicie serio?

- Serio - odparł Jason.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Kiedy ślub? - dopytywał się chłopiec. - Koniecznie przed świętami, proszę.

- Załatwione - obiecał McCready.

Ślub odbył się dwudziestego grudnia. Na uroczystość przybyli wszyscy pracownicy „Elegance”.

Państwo młodzi odłożyli podróż poślubną na później. Do Nowego Roku postanowili mieszkać u Cary, a potem przenieść się do Jasona.

W Wigilię we czwórkę wybrali się do kościoła/ Kiedy wrócili, Jason ułożył dzieci do snu, a sam włączył lampki na choince. Zauważył, że na jednej z gałęzi wisi wiadomość dla niego: „Mam dla ciebie prezent. Za pięć minut przyjdź do mojego pokoju”. Zaintrygowany, odczekał dłuższą chwilę i pognął do sypialni Cary.

A tam... Na śnieżnobiałej pościeli siedziała nago, przewiązana jedynie czerwoną kokardą, jego żona. Jego własna żona. Jason westchnął i podziękował w myślach Bogu za ten wspaniały prezent. Potem, śmiejąc się, podszedł do łóżka i wziął swój cenny podarunek w ramiona.

EPILOG

Było już bardzo późno, ale Danny mimo wszystko wymknął się z łóżka. W domu panowała cisza. Wszyscy spali. Pobiegł wprost do choinki. Kiedy zobaczył swoje prezenty, stanął jak wryty i otworzył buzię. Spodziewał się, że coś dostanie, ale aż tyle...? Zamknął oczy i otworzył je znowu, żeby się przekonać, czy nie śni. Zastanawiał się, czy zawołać Angelę, żeby zobaczyła te wszystkie wspaniałości. W końcu stwierdził, że Angela na pewno już wie, co leży pod choinką. Danny doszedł do wniosku, że jego nowa siostrzyczka jest cudowna, mimo iż jest dziewczynką. Jego nowy tato też. I choć nie mógł mu zastąpić prawdziwego ojca, tak jak Cary nie mogła zastąpić Angeli jej zmarłej matki, to obydwójce byli bardzo kochani. Obydwójce też mieli do zaoferowania najwspanialszy prezent, jaki dziecko może sobie wyobrazić. Miłość.

Danny zadrzał. To były najcudowniejsze święta w jego życiu. Podszedł do pięknej szopki, którą przygotowała jego mama i dotknął figurki Chrystusa. Potem podszedł do okna.

Na ciemnym niebie dojrzał Gwiazdę Północną. Wiedział, która to, gdyż wcześniej pokazał mu ją Jason.

- Cześć! - zawołał, po czym odchrząknął, stwierdzając, że nie tak należy zacząć modlitwę. - Drogi Boże!

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- mówił cichutko. - Chciałem Ci po prostu podziękować. Bo ja... No, cóż. Wierzę w świąteczne duszki i cuda, ale wiem, że Mikołaj, z którym rozmawiałem, to był mój kuzyn, Jeremy. Tak więc jestem przekonany, że wszystko, co dostanę pod choinkę, wszystkie te cuda, są od Ciebie. - Uśmiechnął się.
- Nowy tatuś i komputer! Tak bardzo Ci dziękuję! - szepnął gorąco. - Dałeś nam kiedyś swojego Syna, a teraz mnie dałeś tatę, Angelę i mamę. Mam siostrę, a ona brata. Mamusia ma Jasona, a on ma mamusię. To cud! Dziękuję Ci!

Danny'emu zdało się, że Gwiazda Północna zamigotała jaśniejszym światłem. Potem zaczęła gasnąć. Chłopiec jeszcze przez chwilę spoglądał na niebo. Tak, Gwiazda gasła, gdyż budził się pierwszy dzień świąt. Danny westchnął i popędził do pokoju Angeli.

- Mamy święta! Wstawaj śpiochu!

- Jest jeszcze tak wcześnie - ziewnęła dziewczynka i wygramoliła się z łóżka. - Mamy ich obudzić?

- Pewnie. Jesteśmy dziećmi. Są święta - zapewnił ją. Cary zbudził dziecięcy -pj|k i wrzask radości.

Wciąż

jednak bała się otworzyć oczy. Obawiała się, że gdy to zrobi, pryśnie czar i nie będzie przy niej Jasona. Ale nie było powodów do obaw - Jason, jej mąż, przytulał ją czule do siebie. Czuła jego ciepło i miłość. Nie mogła nawet wyobrazić sobie piękniejszego gwiazdkowego prezentu.

Obydwoje spodziewali się wizyty dzieci, więc przed pójściem spać nałożyli pidżamy.

- Mamo! - zawołał Danny.

- Tato! - wrzasnęła Angela do ucha Jasonowi, po czym wskoczyła Cary na brzuch, a Danny przywarł do budzącego się ojczyma.

317

- Hej! Co jest? - protestował rozespany Jason.

- Są święta! Wstawajcie!

- Zaparzę kawę, a dzieciom zrobię kakao - zaproponowała Cary.

Niedługo potem zasiedli za stołem do świątecznego śniadania - Cary obok Jasona, który otoczył ją czule ramieniem. Dzieci natomiast zaczęły otwierać prezenty. Wtem przy drzwiach zadzwonił dzwonek. Cary uniosła brew.

- Nie patrz na mnie - powiedział Jason. - To pewnie twój kuzyn, Jeremy.

Rzeczywiście. W drzwiach stał Jeremy w towarzystwie June. Obydwoje byli obładowani prezentami i sprzeczali się głośno. Jason nalał dorosłym kawy, a Cary pilnowała, żeby każdy dostał swoje podarki.

- Jason, pozwolisz mi wziąć dzieci na Paradę Elfów? - zapytała June. - To niedaleko stąd - dodała niepewnie.

- Jesteś pewna, że dasz sobie z nimi radę?

- Jeremy pójdzie ze mną.

- Naprawdę? - zapytał Jeremy. June kopnęła go pod stołem, on zaś odwdzieczył się jej wściekłym spojrzeniem. Po chwili jednak dotarło do niego, że June chce, żeby młodożeńcy pobyli trochę sami. - Oczywiście, że pójdę.

W ciągu kilku minut dzieci były ubrane i gotowe do wyjścia. June i Jeremy czekali już na nie przy drzwiach.

Cary spojrzała na tę parę i przechyliła głowę. June i Jeremy? Czemu nie? Na pożegnanie Jeremy pocałował kuzynkę w policzek, ona zaś zatoczyła dłonią krąg nad jego głową.

- Co to było? - zapytał.

- Magiczny pył.

- Co?

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Nic takiego. Bawcie się dobrze.

- Dzięki. Do zobaczenia.

- Obiadjemy u nas - zawołał za nimi Jason.

- Dobra - przytaknął Jeremy, którego June popychała już do wyjścia. Zmarszczył nos i wskazał na towarzyszkę. - Czy ona też jest zaproszona?

- Tak.

- Super.

- Magiczny pył - powtórzyła z uśmiechem Cary.

Po chwili dom opustoszał. Cary odwróciła się do męża, wtuliła się w jego ramiona i pociągnęła go za rękę na kanapę. Ich usta spotkały się w gorącym pocałunku.

- Mam dla ciebie jeszcze jeden prezent - rzekła.

- Czyżby następną wiadomość? - zapytał filuternie.

- Może. - Uśmiechnęła się. - Pamiętasz, jak powiedziałam ci, że nie jestem w stanie dać ci niczego, bo wszystko już masz? Ty wtedy odparłeś, że chcesz tylko mnie. No więc masz mnie.

- Będę cię wielbił do końca życia - obiecał czule.

- Dziękuję ci. - Zarumieniła się. - Ale powiedziałeś też, że chciałbyś mieć jeszcze dwójkę dzieci.

Myślę, że moglibyśmy zacząć się starać o nie już teraz. Jesteśmy sami, świadomi i przytomni...

- I bardzo chętni - dokończył Jason ze śmiechem, po czym wziął Cary na ręce i przytulił ją do siebie gorąco. Ona zaś poczuła, jak drży z wszechogarniającej radości. Pocałowali się. McCready zajrzał jej w oczy.

- Jestem taki szczęśliwy, że cię mam.

- A ja jestem szczęśliwa, że mam ciebie. Cieszę się z powodu wszystkich tych cudów i... magicznego pyłu.

319

- Magicznego pyłu? Musisz mi wytłumaczyć, co to takiego - poprosił z zawadiackim uśmiechem.
 - Och! No, cóż. Widzisz...
 - Później - wszedł Cary w słowo, spojrzał na nią z pożądaniem, po czym wziął na ręce i zaniósł do sypialni. Zdążyli tylko położyć się obok siebie, a już eksplodował w nich wulkan namiętności. Godzinę później leżeli obok siebie z błogim poczuciem spełnienia.
 - Musimy się zabrać za indyka - mruknął Jason.
 - Ano musimy - przytaknęła Cary, ale ani ona, ani on nie ruszyli się z miejsca. Po dłuższej chwili Jason uniósł się na łokciu i złożył pocałunek na nosie żony.
 - Cuda! - szepnął. - Dziękuję za nie Bogu i tobie, mój bożonarodzeniowy cudzie! - Pocałował ją znowu, a potem wyciągnął z pościeli. - Ktoś naprawdę musi się zająć tym indykiem. No, chyba że zrobią to za nas elfy. Co ty na to?
- Cary uśmiechnęła się. Nie spodziewała się dzisiaj elfów. Chociaż, kto wie, może to nie koniec niespodzianek?
- Roześmiała się, nałożyła sukienkę i zeszła na dół do kuchni. Ostrożnie otworzyła drzwi. W końcu z Jasonem, tym specjalistą od niespodzianek, nigdy nic nie wiadomo...